

# Wias

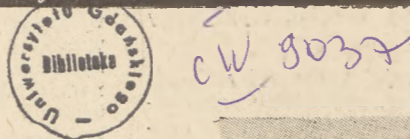
## tygodnik społeczno-literacki

- W NUMERZE
- A. KAMIENSKA — *Maria Koponicka*
  - M. WIELGUS — *Chłopi w Kolchozach*
  - W. LUKASZEWICZ — *Kollataj a mieszczaństwo*
  - J. NAGRABIECKI i FENIKOWSKI — *Wiersze*
  - W. DUNAROWSKI — *W Sudetach wiosna*
  - W. KATAJEW — *Mark Twain*
  - P. PIGWA — *Robotnicza satyra polityczna*
  - S. ARNOLD — *Periodyzacja dziejów*
  - J. BŁONSKI — *Poezja Rózewicza*
  - J. ŁABUZ — *Powstanie ropczycko-rzeszowskie*
  - K. MICHALIK-NEDELKOVIĆ — *Poczty w wolności*
  - J. K. MACIEJEWSKI — *Najmłodsze kadry*

Rok VI

Warszawa, dn. 25. VI. 1950 r.

Nr 25 (256)



HIERONIM MICHALSKI

## NOWE W KULTURZE I LITERATURZE RUMUNII

S potkalimy się w gospodarza collectiva „Tractorul Roszti” (spółdzielnia produkcyjna „Czerwony Traktor”) — 30 km za Kluj.

— Jestem obrońcą pokoju, Barisz Nellu z gminy Luna de Jos.

Ciemna kapota, ciemne spodnie z obcisłymi nogawkami, wpuszczonymi w wynięte na wierzchu skarpetki, na głowie słomiany kapeluszek z szerokim od stołca rondem — typowy strój noszony przez chłopów siedmiogrodzkich.

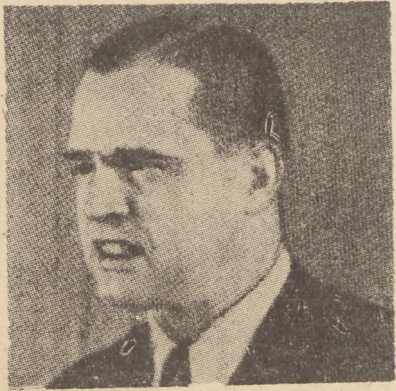
Mój rozmówca odpowiada, jakie są stolicy, jakie są kraje demokracji ludowych, w jakich rajach panuje ustroj kapitalistyczny, wylicza wodzów partii robotniczych i komunistycznych. Nie dziwcie się temu jak gdyby egzaminatorskiemu charakterowi rozmowy. Nellu bowiem ma 6 lat. Mimo iż jego twarzyczka gnąca w cieniu kapelusza jest pełna niewzruszonej powagi — i tym, nie tylko ubiorem, upodabnia się do dorosłych — widać, że sprawia mu przyjemność rozmowa, w której może pokazać swoją naprawdę rozległą orientację.

— Mówimy o tym często z ojcem — wyjaśnia. Ojciec, maśrolny chłop, jest bezpartyjny.

Przykład Barisz Nellu, chociaż uderzający, posiada swoje tło. Rozmawiałem z spółdzielnią produkcyjną w tej samej wsi Luna de Jos, z robotnikami i robotnikami w Kluj i Bukareszcie. Niezmiennie i jakże krzepiące wrażenie — ujawniająca się dojrzała świadomość nowych ludzi nowej Rumunii. W tym również widać się dorobek pracy, którą wykonano w tym kraju, odkąd lud ujął w swoje ręce: demokracja ludowa, tworzące nowe warunki polityczne, gospodarcze i społeczne, tworzy także nowych ludzi. Usilna akcja walki z analfabetyzmem (tutaj nosząca piękną nazwę „abecare”) odbiła już wiele z wiekowych upodzeń. Upowszechnienie oświaty umacnia wyniki prowadzonej przez Robotniczą Partię Rumunii również realnej ofensywy ideologicznej, która żyje cały kraj.

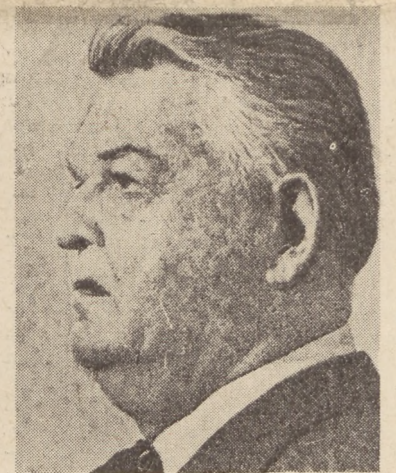
— Luptam peraz pacze szli socjalizm (walczymy o pokój i socjalizm) — ten motyw powraca w każdej z rozmów z robotnikami, chłopami i inteligentami z drodziej Ludowej Republiki Rumunii, motyw poparty i nasycony głęboką treścią zachodzących w kraju przeobrażeń, osiągnięć i dążeń.

Na tej bowiem podstawie budzi się i może się rozwinąć aktywność kulturalna mas ludowych. Znowu podam kilka liczb, ilustrujących dynamikę wzrostu kulturalnego. Oto w r. 1947 było w ośrodkach wiejskich 256 świetlic, w styczniu 1949 już — 6.272, obecnie zaś — 10.802. Ten sam rozmiar pokazuje wzrost liczby bibliotek, istniejących przy świetlicach wiejskich: 200 bibliotek w r. 1947 z 2.250 czytelnikami — 10.087 w r. 1949 z 4.679.210 czytelnikami. Zespoły artystyczne, zawierające się przy świetlicach, dały w ub. r. 260.547 występów, w których uczestniczyło 35.312.297 widzów. Równie imponujące osiągnięcia wykazuje 8000 robotniczych zespołów artystycznych, które w ub. r. dały 160.000 występów. Konkursy, w których uczestnic-



Stancu Zaharia prezes Związku Pisarzy Ludowej Republiki Rumuńskiej

tek, istniejących przy świetlicach wiejskich: 200 bibliotek w r. 1947 z 2.250 czytelnikami — 10.087 w r. 1949 z 4.679.210 czytelnikami. Zespoły artystyczne, zawierające się przy świetlicach, dały w ub. r. 260.547 występów, w których uczestniczyło 35.312.297 widzów. Równie imponujące osiągnięcia wykazuje 8000 robotniczych zespołów artystycznych, które w ub. r. dały 160.000 występów. Konkursy, w których uczestnic-



Mihail Sadoveanu

### AWANS KULTURALNY PROLETARIATU

Jeden moment tego ruchu zasługuje na szczególną uwagę. Oto przed przeszło rokiem przy hucie „23 Sierpnia” w Bukareszcie zawiązało się koło literackie, grupujące robotni-



Aleksander Toma

ków próbujących swoich sił w pisaniu. Dzisiaj podobnych kół literackich zarówny w stolicy, jak i na prowincji, jest coraz więcej. Zasługują one na uwagę nie tylko ze względu na ich znaczenie jako przejawu coraz bardziej świadomego awansu kulturalnego proletariatu (wskazać można na analogiczny przykład z naszego terenu — robotniczy zespół literacki „Budujemy” z warszawskiej Starówki), ale także ze względu na rezultaty. Ilościowym dowodem tego może być np. liczba 2000 prac w większości pióra robotników i chłopów nadesłanych ostatnio na konkurs ogłoszony przez Ministerstwo Sztuki. Ale zjawisko to dostarcza również jakościowych dowodów swo-

jego znaczenia: niemała liczba utworów, pisanych przez nie literatów, zasiliła dorobek współczesnej literatury Rumunii. Ta bowiem fala żywiołowego dążenia mas pracujących do kultury wnoszącej nowe i liczne, coraz liczniejsze talenty o wyraznej i mocnej treści klasowej. To też to, co jest nowe w literaturze Rumunii, manifestuje się w wydatnym stopniu w utworach pisanych przez nowych ludzi, wstępujących i kształtowanych w walce o zakładanie podwalin socjalizmu.

Stosunek mas pracujących do kultury odzwierciedla również liczby z zakresu wydawnictw. O ile przed wojną, kiedy krąg odbiorców literatury był warunkami ustroju wyraźnie klasowo ograniczony, do sukcesów wydawniczych, zdarzających się zresztą dosyć rzadko, należał nakład 2500—3000 egzemplarzy, o tyle obecnie nakłady wrosły kilkanaście razy. Oczywiście, sprawa nakładu nie jest sprawą mechaniczną. Decydują o tym stopień, w jakim książka odpowiada potrzebom czytelników. Zapotrzebowanie książki o treściach, odpowiadających odbiorcom, staje się w ten sposób także sposobem oddziaływania na krystalizację literatury. Coraz częstsze są dyskusje na temat nowych książek organizowane w ośrodkach robotniczych i chłopskich. Dyskusje tego rodzaju, w których uczestniczą autorzy, nie zostają bez wpływu na proces ich rozwoju. Masy pracujące bowiem, w miarę wzrostu i pogłębiania się ich świadomości, coraz wyraźniej formułują swoje żądania pod adresem pisarzy, domagając się literatury, która by towarzyszyła ich wysiłkowi budowania nowego życia i która by wypełniała swoją społeczną rolę wychowawczą.

### NA SPOTKANIE NOWEJ TEMATYKI

Wydać mi się, że warto w ramach informacji o powstawaniu nowej literatury Rumunii zanotować sposoby, jakimi ułatwia się pisarzom drogę do współczesnej tematyki. Tak więc bardzo pozytywne rezultaty przynosi działalność dziennika „Scanteia”, organu KC Robotniczej Partii Rumunii, który systematycznie organizuje spotkania pisarzy z korespondentami robotniczymi i chłopskimi, jak i spotkania z założeniami fabryk. W atmosferze tych spotkań powstał jeden z najgłośniejszych ostatnich utworów, opowiada nam V. Em. Gallana „Koń ojca Eftimii”. Ojciec Eftimie, który pod wpływem wrogiej propagandy odebrał z spółdzielni produkcyjnej konia, stał się dzisiaj przysłowiową w Rumunii figurą i jego imieniem określa się wszystkich chwiejnych chłopów. „Scanteia” rozszerza swoją inicjatywę współpracy i opieki nad pisarzami na wysyłanie literatów do specjalnie interesujących ośrodków. Tak było niedawno również z okazji procesu bandy kulaków, która kierowana przez b. pułkownika faszystowskiej armii terrorizowała chłopów i popełniała mordy. Wynikiem inicjatywy pisma jest poemat Dan Deszliu „Lazar” i opowiadanie P. Dumitriu „Polowanie na wilki”.

Inicjatywy te są niezależne od normalnej pracy Związku Pisarzy Ludowej Republiki Rumunii, który, dysponując środkami Funduszu Literackiego, pomaga literatom i subwencjonuje ich wyjazdy w teren, mające na celu zebranie dokumentacji do zamierzonych prac i ściślej związane się z rzeczywistością. Związek Pisarzy, pracujący na wzór radzieckich komisji, zapewnia poza tym wszystkim członkom pomoc ideologiczną; zasadą jest indywidualna praca z każdym pisarzem zarówno w komisjach, jak i w redakcjach. Jest to styl działalności, który daje doskonale wyniki szczególnie w zakresie wychowywania nowych kadr, styl który na naszym terenie może ciągle jeszcze budzić zazdrość.

Wspomniałem już o tym, że rozwój współczesnej literatury Rumunii charakteryzuje silny napływ nowych talentów. Liczba ich rośnie z miesiąca na miesiąc. Jest już wśród nich wiele nazwisk, z którymi wiązać się poważnie perspektywy rozwoju. W przód dominuje obecnie nowela — być może tłumaczy się to tym, że za szybkimi przeobrazeniami współczesnej rzeczywistości, która stoi w centrum zainteresowań literatury, łatwiej pisarzom nadać szkielety i noweli. Poważnym wzrostem rozwoju wykazuje się również twórczość dramatyczna.

OSIĄGNIĘCIA NOWEJ PROZY

Mimo iż tematyka współczesna przeważa w produkcji pisarzy Ru-

munii, nie brak również utworów, które sięgają do przeszłości. Wymieńć trzeba świetną powieść przewodniczącego Związku Pisarzy Zaharia Stancu „Bosy”, opowiadającą o wypadkach rewolucji 1907 r., w czasie których zamordowano 17.000 chłopów. Rewolucje 1848 r. przedstawił C. Petrescu w dramacie „Belczescu”, poświęconym jednemu z jej wodzów. Do lat międzywojennych sięgnął Alexandru Jar, przedstawiając w powieści „Koniec petycji” wielki strajk robotniczy w 1930 r.

Bardzo charakterystyczne osiągnięcia posiada powieść rumuńska w zakresie tematyki wojennej. Poza nowelami, które pokazują konspiracyjny ruch robotniczy i walkę z okupantem (wyróżnia się *Petre Josif*) zanotować trzeba dzieła dwóch wybitnych pisarzy, którzy sławę uzyskali jeszcze w okresie międzywojennym. Jest to powieść *Mihaila Sadoveanu* „Mitrea Kohor”, przedstawiająca przeobrażenia zachodzące w świadomości biednego chłopca, który jak wielu innych pognany został na wojnę przeciw ZSRR i który od głuchego protestu dochodził w końcu do rewolucyjnej świadomości. Druga pozycja to powieść *Eusebiu Camillara* „Mgła”, również poświęcona sprawie wojny przeciw ZSRR, demaskująca podlegaczy wojennych i ukazująca dążenie do pokoju. Powieść Sadoveanu osiągnęła 40 tys. nakładu, powieść Camillara, podobnie jak wymieniona wyżej powieść Stancu „Bosy” — 50 tys. nakładu; drugi zaś tom „Mgły” Camillara rozszedł się w ciągu miesiąca w 30 tys. egzemplarzy.

Tematyka współczesna jest przede wszystkim domeną nowelistów. Zwartą formą noweli pozwała autorom szybko reagować na zachodzące przemiany. Osiągnięcia są ciekawe i charakterystyczne. Niewątpliwie, trzeba przyznać, że pod względem dobiecia do tematyki współczesnej pisarze Rumunii wyprzedzili polskich kolegów. Z uwagi na pokrewnie zagadnienia tematyczne, wyłaniające się na tle budowy socjalizmu i walki klasowej, wskazuje było by, aby rychło wydano przekład tomu nowel rumuńskich. Notuję: utwory *Petru Dumitriu* „Noce czerwcowe” i „Polowanie na wilki”, poświęcone zastrzeżeniu się walki klasowej na wsi i sprawom gospodarki kolektywnej, *Gallana* „Koń ojca Eftimiu”, *Petru Vintilla* „Nowa metoda” i szereg innych, istotnie charakterystycznych zjawisk. Z powieści o nowej tematyce wyróżnia się utwór *Iona Călugaru* „Stal i chleb”, poświęcony walce o zwiększenie produkcji.

DRAMAT, POEZJA I KRYTYKA

Trwająca dramatyczna przeżywa nie tylko rozkwit, ale i współzawodniczy zarówny z poezją, jak i prozą, w podejmowaniu tematyki współczesnej. Do repertuaru teatralnego włączono jako wynik tego rozkwitu ok. 30 sztuk. Wyróżniają się tu sztuki *Lucii Demetrius* „Rozterka”, poświęcona konfliktom na tle nacjonalizacji przemysłu, oraz „Nowy ster”, mówiąca o sprawach kolektywizacji wsi na tle zakładania spółdzielni produkcyjnej. O przemianie wsi mówi również sztuka wybitnej poetki *Marvi Banuss* „Wielki dzień”. Środowisko robotnicze opisuje *Mihail Davidoglu* zarówny w sztuce „Górnicy”, jak i w sztuce „Miasto ognia”, mówiącej o pracy hutników. Poważenie zyskały sobie również sztuki *Aurelia Baranga* „Chwast” o walce z kosmopolityzmem wśród inteligencji oraz *Laurentia Franga* „Ostatnie wyznaczenie” o walce przeciw faszyzmowi. Większość tych sztuk zobaczymy prawdopodobnie na naszych scenach, bo niezależnie nawet od konieczności zarządzenia naszymi trudnościami repertuarowymi, dzieła rumuńskich dramaturogów reprezentują osiągnięcia, które mogą oddziaływać korzystnie na naszą twórczość dramatyczną.

Poezja rumuńska nie tylko przoduje pod względem ilości talentów ale i stanowi awangardę literatury w zdobywaniu nowej tematyki. Przede wszystkim wymienić trzeba *Aleksandra Toma*, 75-letniego nestora współczesnej poezji rumuńskiej, członka Akademii, którego twórczość związana była i jest z walką klasy robotniczej i wyraża dążenia do socjalizmu i pokoju. Jego śladami idą *Mihai Beniuc*, sekretarz generalny Związku Pisarzy, poeta dużej skali talentu i szybkiej reakcji na zagadnienia współczesne, *Maria Banuss*, ostatnia laureatka nagrody poetyckiej, *M. Rndu*, *M. Brestaszu*, *Cicero Teodoroescu*, z najmłodszych zaś *Dan Deszliu* i *Veronica Porumbacu*.

Na krytykę samej Rumunii narzekają jako na dziedzinę zbyt słabą w



Pionier — Rys. Tya Feltz

Radu Bouranu

### Staniemy murem

Nie zapomniałem, i ludzie zapamiętali — nie wolno zaopomnieć za nic na świecie, — jak zbrodniarze faszyci strzelali do dzieci.

Widzę we śnie, w nocnym koszmarze dzieci, które zasnęły na drodze, o świecie otrzymanym w darze — kule z za morza.

Staniemy murem, człowiek przy człowieku, obronimy od wojennych pożarów chłopców z Vietnamu i małych Greków — szczęście ziemskich obszarów!

Razem obronimy budujemy mur z nowych pieśni i nowych snopów, z przyjaźni robotników i przyjaźni hut, sierpów i młotów.

Towarzysz ziemia i towarzysz wiatr, towarzysz kamień i towarzysz woda idą, biegną na pomoc dzieciom. Do nas!

Zebrać się razem, czas nadszedł już, czas — zwołać dla obrony dzieci związek narodów, ziem i mórz — najpotężniejszy związek na świecie!

Tłum. z rumuńskiego ANDRZEJ JASIŃSKI

porównaniu z innymi działami literatury. Niemniej jednak i tutaj wymienić można nazwiska wybitnych indywidualności, które, kierując się wycieczkami marksizmu-leninizmu, potrafili pomóc literaturze w odnajdywaniu jej drogi. Są to *Mikolaj Moraru*, redaktor miesięcznika „Zycie rumuńskie”, organu Związku Pisarzy, *Nestor Ignat*, redaktor działu krytyki „Scanteia”, *Ion Vitner*, laureat ostatniej nagrody literackiej za krytykę, *Mihail Novikow*.

Mówiłem tutaj wyłącznie o literaturze w języku rumuńskim. Ludowa Republika Rumunii posiada poza Rumunami ludność innych narodowości. Ponieważ współzycie narodowości zostało oparte o zasady Stalinowskie, więc każda narodowość, przed wywołaniem gnębiona i wyznawiana, otrzymała możliwość własnego rozwoju kulturalnego. Podkreślić szkolenie wydaje się w 19 językach (m. in. i po polsku dla lud-

ności polskiej zamieszkałej w Rumunii). W tych warunkach rozwijają się również i literatura poszczególnych narodowości. Wśród nich największymi osiągnięciami pochlubić się może literatura w języku węgierskim.

Droga współczesnej literatury rumuńskiej — to droga prowadząca do realizmu socjalistycznego, ta sama droga, którą idzie rozwój naszej literatury. Niewątpliwie, wielkim przedmiotem jest fakt, że przez sześć bez mała lat od wyzwolenia nie ukazał się w języku polskim żaden przekład z rumuńskiego. Miejmy nadzieję, że zaniebanie to będzie odrobione. Jak wynika z informacji, którą podałem, w literaturze bratniej Rumunii jest wiele zjawisk, które zainteresują polskiego czytelnika. Są to zjawiska, które mają tę treść, o którą my walczymy: budowa socjalizmu i walka o pokój.

Hieronim Michalski



Zespół tańców ludowych z Satu - Mare

DM 15/01/02

ANNA KAMIEŃSKA

## MARIA KONOPNICKA

## programowa poetka pozytywizmu

8 października 1910 roku we Lwowie zmarła Maria Konopnicka. Pogrzeb jej był drugą po jubileuszu 1902 roku manifestacją popularności poetki. Przy tym popularność Konopnickiej nie ograniczała się do tej klasy, z której pochodziła, do klasy ziemiansko-inteligenckiej. Obok surdutów i starszowieckich czamur uczestniczyli w pogrzebie chłopskie sukmany, a ówczesny ludowy polityk galicyjski Jakub Bojko wygłosił nad trumną żalobną przemowę. W prasie poświęconej twórczości zmarłej poetki, zabrał głos Henryk Sienkiewicz, a ci nawet, którzy w różnych okresach życia i twórczości Konopnickiej zwalczała ją, ci nawet, którzy umieścili dzieła jej na indeksie, zaczęli ciągnąć ją ku sobie i naginać koncepcję jej utworów do swoich chęci. Panujący we współczesnej krytyce literackiej duchologizm krytyczny do reszty zamazał i zaciemnił sens twórczości człowiek poetki pozytywizmu. Dotychczas — 40 lat po jej śmierci nie ukazało się ani jedno rzeczowe naukowe omówienie twórczości Marii Konopnickiej.

Sens tej twórczości da się pojąć tylko na tle pozytywizmu polskiego, prądu emancypacyjnego mieszczaństwa po roku 1863. Pozytywizm literacko-społeczny ukształtował światopogląd Marii Konopnickiej, wyraziła programowo jej twórczość. W latach jego pełnego rozwoju, w pewnym też tylko stopniu uległa ogólnemu rozczarowaniu towarzyszącemu schyłkowi pozytywizmu. Schyłek ten nastąpił bowiem dość szybko, a oznaczał faktycznie zdradę istotnego podmiotu dzieł epoki — chłopca, zdradę przejawiającą się w sojuszu ziemianstwa i duchowieństwa z bogatym chłopem — przedsiębiorcą na niekorzyść proletariatu ziemianstwa, proces zasilania inteligencji mieszczańskiej. W Warszawie spędza Konopnicka najbardziej twórczości i decydującej dla dalszej twórczości lata, w życiu osobistym — ciężkie lata pracy zarobkowej i borykania się z biedą przy wychowywaniu gromadki dzieci. W Warszawie przez lat parę redaguje bojowe pismo dla kobiet „Świt”. W tym okresie od roku 1877 do 1886 wychodzą dwie pierwsze serie Poezji, oraz w wydawnictwie Orzeszkowej Fragmenty dramatyczne. Powstają w tym okresie Obrazki i szereg utworów programowo-dydaktycznych oraz filozoficznych.

Okras drugi twórczości Konopnickiej rozpoczyna seria III Poezji, zawierająca przede wszystkim poezje na nutę ludową — dalszy ciąg wartych w serii II wierszy „Na fujarkę” i „Z łak i pól”. Będą to cykle: „Pieśni i piosenki”, „Po rosie”, „Z chaty”. W drugim okresie twórczości Konopnickiej powstaje większość jej utworów nowelistycznych. W 1888 r. — wychodzą „Cztery nowele”, w 1890 „Moi znajomi”. Później w 93 zbiorze nowel „Na drodze”, a w 1897 „Nowele” — zawierające najciekawsze bodaj utwory prozą Konopnickiej. W tym okresie poetka dużo podróżuje dla ratowania zdrowia. Płodnym wrażeń turystycznych jest cykl „Italia” należący już właściwie do następnego, ostatniego okresu twórczości. Tu zaliczymy przede wszystkim wielki objętościowo poemat „Pan Balcer w Brazylii”, poemat „Przez głębinę” opisyujący manifestację narodową unitów w Holandii i z podobnych pobudek poczęty szereg wierszy o sprawach pruskich oraz symboliczno-allegoryczny poemat „Prometeusz i Syzyf”, świadczący o tym, że poetka ulegała pomądomu modernistycznym wpływom Młodej Polski.

Ta szkicowa jak wszelkie inne — periodyzacja twórczości Konopnickiej — pozwoli nam przejrzystej orientować się w etapach jej twórczości pisarskiej — prowadzących do filozoficznej — programowej poezji społecznej, ściśle związanej z hasłami warszawskiego pozytywizmu, poprzez poezje tworzone na nutę ludową, chłopską — o ludzie i dla ludu, po przez ciekawą i w paru wypadkach znakomitą prozą nowelistyczną, — do epeoid ludowej, do utworów poczętych z „ducha narodowego” w ostatnim okresie twórczości, który właśnie upoważnił krytykę do orzeczenia, że w miejsce mgliste określenia „społeczeństwa” postawiła poetka na koniec jeszcze mniej jasno określony „naród” jako przedmiot i adres poetyckiej twórczości.

Z publicznych pobudek, z koncepcji literatury w służbie społecznej powstały „Obrazki” Konopnickiej. Dużo w nich elementów nowelistycznych, z którego następnie powstała najlepsza utwory prozą. Tym elementem nowelistycznym jest przede wszystkim obserwacja życia społecznego. W „Obrazkach” Konopnicka chwyciła szereg typów społecznych i społecznych sytuacji, rzucając je jako oskarżenie w stronę ustroju, który takie typy i takie sytuacje stwarza i toleruje. Będzie to więc matka oszalała z bólu i głodu, która porzuca swoje niemowlę pod mur. (obrazek „Co pocnie?”) — będzie to robotnik, który w „sobotni wieczór” odchodzi od kasy fabrycznego kanturowa z niedaną swoją placą, który ręką do kultury i oświaty, a tyśda ciężko zarobiony grosz na wdękę, gdyż ci, co mogliby podać mu rękę pomocy, postawili na jego drodze tylko szynk, będzie tu „wolni najmita”, którego mały zagon nie może z rodziną wyżyć i który wobec tego uwolniony od domu

tym słowo nasze większej nabierze potęgę... Precz z beżwiadomym natchnieniem. Gdy literatura zamiast snuć nieutulone żale, nie pójdzie z nami, nie potrzebujemy jej!”

Dopiero w 5 lat po ukazaniu się tego artykułu pojawił się w Tygodniku Ilustrowanym pierwszy utwór nieznanego nikomu Marii Konopnickiej. Był to „Romans wiosenny” — sentymentalny obrazek stylizowany na poetykę Słowackiego.

Późniejsza jej twórczość całkowicie wypełniła „zamówienie społeczne” wyrażone przez publicystę „Niwę”. Okazywanie ideologicznych pozytywizm na „wieszca” ludowego było oświadczaniem na Konopnicką, która w jednym z Fragmentów swoich określa swa postawę pisarską niemal słowami artykułu z „Niwy”:

„Ja będę latać jako ptak zraniony,  
Nisko nad ziemią tą, co w bólach kona,  
Bym mogła objąć z miłością  
Smutnych miliony!  
I — jak jaskółka — bijąc w skrzydła  
Latać ja będę nad niskie zagrody,  
Nad pola nasze i lasy szumiące  
I modre wody...  
W miesięczne noce, za mgłami  
Posłyszę skargi i rany obacze  
I pytać będę uśpionej tej ziemi:  
Kto tam tak płacze?”

Pierwszy okres twórczości Konopnickiej przypada na jej pobyt w Warszawie, gdzie pociąga ją zarówno atmosfera życia umysłowego, jak i typowy dla zubożonego ziemianstwa, proces zasilania inteligencji mieszczańskiej. W Warszawie spędza Konopnicka najbardziej twórczości i decydującej dla dalszej twórczości lata, w życiu osobistym — ciężkie lata pracy zarobkowej i borykania się z biedą przy wychowywaniu gromadki dzieci. W Warszawie przez lat parę redaguje bojowe pismo dla kobiet „Świt”. W tym okresie od roku 1877 do 1886 wychodzą dwie pierwsze serie Poezji, oraz w wydawnictwie Orzeszkowej Fragmenty dramatyczne. Powstają w tym okresie Obrazki i szereg utworów programowo-dydaktycznych oraz filozoficznych.

Okras drugi twórczości Konopnickiej rozpoczyna seria III Poezji, zawierająca przede wszystkim poezje na nutę ludową — dalszy ciąg wartych w serii II wierszy „Na fujarkę” i „Z łak i pól”. Będą to cykle: „Pieśni i piosenki”, „Po rosie”, „Z chaty”. W drugim okresie twórczości Konopnickiej powstaje większość jej utworów nowelistycznych. W 1888 r. — wychodzą „Cztery nowele”, w 1890 „Moi znajomi”. Później w 93 zbiorze nowel „Na drodze”, a w 1897 „Nowele” — zawierające najciekawsze bodaj utwory prozą Konopnickiej.

W tym okresie poetka dużo podróżuje dla ratowania zdrowia. Płodnym wrażeń turystycznych jest cykl „Italia” należący już właściwie do następnego, ostatniego okresu twórczości. Tu zaliczymy przede wszystkim wielki objętościowo poemat „Pan Balcer w Brazylii”, poemat „Przez głębinę” opisyujący manifestację narodową unitów w Holandii i z podobnych pobudek poczęty szereg wierszy o sprawach pruskich oraz symboliczno-allegoryczny poemat „Prometeusz i Syzyf”, świadczący o tym, że poetka ulegała pomądomu modernistycznym wpływom Młodej Polski.

Ta szkicowa jak wszelkie inne — periodyzacja twórczości Konopnickiej — pozwoli nam przejrzystej orientować się w etapach jej twórczości pisarskiej — prowadzących do filozoficznej — programowej poezji społecznej, ściśle związanej z hasłami warszawskiego pozytywizmu, poprzez poezje tworzone na nutę ludową, chłopską — o ludzie i dla ludu, po przez ciekawą i w paru wypadkach znakomitą prozą nowelistyczną, — do epeoid ludowej, do utworów poczętych z „ducha narodowego” w ostatnim okresie twórczości, który właśnie upoważnił krytykę do orzeczenia, że w miejsce mgliste określenia „społeczeństwa” postawiła poetka na koniec jeszcze mniej jasno określony „naród” jako przedmiot i adres poetyckiej twórczości.

Z publicznych pobudek, z koncepcji literatury w służbie społecznej powstały „Obrazki” Konopnickiej. Dużo w nich elementów nowelistycznych, z którego następnie powstała najlepsza utwory prozą. Tym elementem nowelistycznym jest przede wszystkim obserwacja życia społecznego. W „Obrazkach” Konopnicka chwyciła szereg typów społecznych i społecznych sytuacji, rzucając je jako oskarżenie w stronę ustroju, który takie typy i takie sytuacje stwarza i toleruje. Będzie to więc matka oszalała z bólu i głodu, która porzuca swoje niemowlę pod mur. (obrazek „Co pocnie?”) — będzie to robotnik, który w „sobotni wieczór” odchodzi od kasy fabrycznego kanturowa z niedaną swoją placą, który ręką do kultury i oświaty, a tyśda ciężko zarobiony grosz na wdękę, gdyż ci, co mogliby podać mu rękę pomocy, postawili na jego drodze tylko szynk, będzie tu „wolni najmita”, którego mały zagon nie może z rodziną wyżyć i który wobec tego uwolniony od domu

obowiązków idzie sprzedawać swe ręce na „wolny najem”. Jest tu i chłopiec „przed sądem”, wiejski sierota, który „za społeczeństwa swego cierpi winy” i dostaje przyznanym sprawiedliwy wyrok — „do szkoły”. Przypadkiem sprawiedliwy, bo niezupełnie zgodny z wymogami realizmu, jak tego dowodzą niektóre obrazy prozaique. Tu będzie w wiosenny ranek pogrzeb samotnej, wiejskiej nauczycielki, pracownicy społecznej, walczącej, zdaje się beznadziejnie z ciemnotą wsi. Do tych typów i sytuacji społecznych należy bezdomny chłopak w mieście, włościanin, którego nawet Bóg na noc wypędy z kościoła na mroź, gdzie chłopak umiera, dziewczyna młoda, którą wieś wyrzuca na służbę do miasta, chory Jaś, który „słonka nie doczekał” w wilgotnej suternie i wiedzia, mizerna kwaciarka w wierszu „Dwie wiosny”. Chłopek chodzący „z szopką”, z pieśnią głosząca, że Bóg się narodził, ale panom ze dworu, nie chatom i chłopskim rodzinom, biedna matka, której, gdy zabrano jej syna na żołnierkę: „pękło chłopięce serce” — te wszystkie postacie zaobserwowane przez poetkę lub wydobyte

pozytywizmu na mieliźnie drobno-mieszczańskiej praktyczności wpływają na powstanie także szeregu filozoficzno-swiatopoglądowych wierszy Konopnickiej w pierwszym okresie, pełnych rozterek i wątpliwości, które właśnie zachowawcza krytyka przyjęła jako bluźniercze i podkopujące wiarę. Motyw nielościwego, obójnego łaski ludzkiej tragedii Boga w „Obrazkach”, w późniejszych nowelach zostanie zastąpiony motywem bezlitosnego prawa, prawa piśnianego.

Z pozytywistycznego racjonalizmu, z wiary w rozum, w naukę, z wiary w społeczną wartość oświaty — wyrosły w I okresie Fragmenty dramatyczne, przedstawiające historyczne postacie męczenników rozumu: Hypatii, Vesalusa, Galileusza.

Motyw światła kończy każdy z Fragmentów. Hypatia wyzywa w chwili śmierci Heliosa, Galileusz wbrew wymuszonemu odwołaniu prawdy, odchodzi z okrzykiem „E pur si muove” („A jednak się obraca”), a w dramatycznym zakończeniu Vesalusa, którego inkwizytorzy zastali przy zakazanej sekcji trupa na

ludem — uwłaszczonym w Królestwie w 63 roku i w ten sposób wprowadzonym do ustroju jako klasa drobnych posiadaczy. Ten etap przemian obejmujących wieś, nie przewidywał na razie dalszych perspektyw dla ludności wiejskiej, ulegającej gwałtownemu procesowi różnicowania klasowego, na występujące zaś w tym procesie krzyżujące krzywdy i postępującą nędzę części wsi odpowiadał zaleceniem oświaty jako jedynego lekarza na wszystkie choroby społeczne. W tym wypadku wiara w oświatę była wyrazem już nie tylko szlachetnego racjonalizmu, ale oznaczała także minimalizm społeczny, który znów na właściwe — w kategoriach ekonomicznych — widzenie nie mógł się zdobyć. Oświata dla ludu — „młodszej braci” — z rąk uprzywilejowanych — to jednocześnie zbyt mało i zbyt wiele dla niektórych nie rozumiejących przemian właścicieli ziemskich. W wierszu „Jaskółka” pani wypytuje naiwnie męża, jak należy wnieść, liberała i demokratę — o powód roźdarcia między dworem i wsią:

— „Najdroższy! Chcę wiedzieć,  
dlaczego z pozoru  
Praw równość głosić człowieka,  
A przestrzeń odwieczną od chaty  
do dworu  
Tak zawsze boleśnie daleka?”

Cóż, kiedy pan nawet słuchać nie  
che o nauce dla swoich parobków:  
— „Co?.. Może ja pierwszy  
mam zbijać wiatraki  
Z pocziwym Kiszotem w zawody?  
I brudnych pastuchów zmienimy za  
żaki

Sam gęsi zaganiać od szkody?  
Jest to jeden z najwcześniejszych wierszy Konopnickiej, formułujący programowo, dydaktycznie. Inną formę wypowiedzi w sprawach ludowych znalazł Konopnicka w postaci „pieśni i piosenek” — wyrażonej stylizowanych na nutę pieśni ludowych, często i przeważnie wkładanych w usta samego ludu, chłopów i kobiet wiejskich. Jest to drugi — obok „Obrazków” najbardziej charakterystyczny, najbardziej własny styl wypowiedzi ideologicznej Konopnickiej. Oczywiście wzorowała się ona tu na poezji romantycznych wielbieli ludowości — zwłaszcza Zaleskiego, o którym pisała nawet studium krytyczne, ale nie wahała się dobrze zaobserwowane formy pieśni ludowej przyjąć jako własne, dla wyrażenia nie tylko obcych, jakby z zewnątrz słyszanych uczuć, ale własne myśli i wzruszenia wyrażała w rytmach ludowych. Artyście nie zawsze to się udawało — krótkie rytmy ludowej pieśni, powtórzeń i refreny podkreśliły jeszcze cechy stylu Konopnickiej — pewne rozgadanie i melodyjną monotonię, kilkości się też niekiedy z czułościowością od-autorską i obcą wyobraźni ludowej post-romantyczną metaforyką, w której np. Izy zawsze są perłami. Ale w najlepszych osiągnięciach stworzyła Konopnicka utwory zdołne do powtórzenia jakby zejścia w lud, do powrotu tam, skąd poetka zaczerpnęła formę — do ust ludu. Inaczej już tu, bardziej bezpośrednio i w formie bardziej lirycznej przedstawia Konopnicka, jak to było w „Obrazkach”, typy i sytuacje społeczne wsi — dolę pastucha, wyrwającego się z ciasnego bytu wsi, dolę chłopaka idącego znowu „za najem”, dolę chłopca, sięjącego gliny swoich dzieci w czarnej rolę, której chleb nie może ich wyżywić, dolę miłości młodych, chłopca, który w śmierci szuka ratunku od nędzy i znowu potem piękno krajobrazu wiejskiego, swojskiego i sielskiego — istotnie ukazane przez Konopnicką w jego blasku kontrastującym z cieniem życia chłopieckiego. Forma ludowa nie jest dla Konopnickiej sensacją tego rodzaju, jak była dla młodego pokolenia romantyków wychowanych na skostniających formach poezji pseudoklasycznej. Jest oczywiście także drogą odświeżenia formalnego, ale przede wszystkim formą wypowiedzi ideologicznej, formą manifestacji programu ludowego. Z chaty chłopieckiej „wyszło wszystko, co było!” i „wyjście wszystko, co będzie!” — pisze Konopnicka. Rzecz jasna, wyraża się tutaj jej dość naiwne ludomanoństwo. Dołączył się do tego charakterystyczny anty-urbanizm. Już w obrazku „Czy zginie” przedstawia Konopnicka wielkie miasto jako gniazdo uciech i zespucia. Ale ten antyurbanizm dotyczy tylko wyższych sfer społecznych miasta. Przedmieścia, domy wyrobników i robotników — to punkty zainteresowania Konopnickiej i humanitarystycznym współczuciu na równi z chatami chłopieckimi.

„Zapalcem ludzkości pod różną wre miara,  
Lecz różne jego są ujęcia dziejowe:  
Niegdys miał imię „Wyprawy krzyżowe”,  
Był hymnem ludów i wiara.  
Dziś to duch badań, który myśliciela  
Czyni potężnym zwycięcą przyrody  
I wielkie prawdy zdobywa i wciela  
W idące naprzód narody.”

W późniejszym etapie twórczości Konopnicka częściej zaczęła podejmować tematykę związaną z dążeniami niepodległościowymi narodu, nawiązując do legendy młodości pozytywizmu do roku 63 i jego partyzanckiej batalistyk. Nie uciekając nigdy od publiczystyczny-okolicznościowej służby w poezji pisała Konopnicka odezwy anty-pruskie, czyła rocznicie historyczno-narodowe, zwłaszcza konstytucję 3-go maja — ostatnią nieudaną rewolucję wolnego państwa, poza której wypełnienie w istocie pozytywizm nie posunął się naprzód, walcząca z emigracją zarobkową do Ameryki. Z potrzeb publiczystyki wyrósł poemat epiczny „Pan Balcer w Brazylii” nawiązujący w formie do „Pana Tadeusza” Mickiewicza, lecz nie przekraczający na ogół granic epičnosti. Godny zanotowania jest jednak przede wszystkim fakt odczuwania potrzeby współczesnej epeoidy ludowej, fakt, że aktualne sprawy ludowe już nie układały się w uświęcone dotychczas dla treści szlachetkich form epeoidy. Warto następnie wspomnieć ciekawy fakt, że w zakończeniu poematu autorka także porównującej do kraju przerzedzonej garstce chłopów emigrantów przyłączyć się do manifestacji antykapitałistycznej węgier portowych, który nosią w pochodzie czerwony sztandar. Tym czerwonym sztandarem emigranci okrywają ciało towarzysza, który powrótu do ojczyzny nie dozekał. Stronnicza krytyka wysuwała na czoło ideologicznych wypowiedzi Konopnickiej fragment dramatyczny „Prometeusz i Syzyf”, w którym Konopnicka rzekomo poddaje krytyce wyrotowe dążności socjalistów. Konopnicka formułowała zazwyczaj dość niejasno swą wiarę w rewolucję i w świat ludzkości, coraz wyraźniej zato pod koniec życia wypowiadając hasła solidaryzmu społecznego, ogólnej miłości w ustroju opartym przeciwieństwie na nierównościach społecznych. Ale czyniła to razem ze swą epoką, jak to podkreśliłszy na wstępie. „Prometeusz i Syzyf” zaś jest utworem mało dla Konopnickiej charakterystycznym, wyrosłym jakby pod wpływem obcego poety symbolizmu modernistycznego.

Aby dopełnić ten zbyt pobieżny przegląd twórczości Marii Konopnickiej — należy pokrócie chociaż omówić jej twórczość prozatorską — bynajmniej nie marginesową i nie najmniej ważną.

Zródłem nowelistyki Konopnickiej była podobnie jak w wypadku „Obrazków” fotografia dziennikarska wreszcie pojęte studia terenowe — wychodzące jak w naturalistycznym francuskim — od patologii społecznej, więzienia, sali sądowej, kroniki wypadków. Wreszcie istotnie głęboka wnikiwość obserwacji Konopnickiej pozwala jej czynić prawdziwe odkrycia psycho-socjologiczne jakimi np. są niewątpliwie postacie panny Florentyny — kobiety usiłującej ukryć swe ubóstwo i zachować pozory „poziomu społecznego” przy rzeczywistej degradacji społecznej, postaci Stacha Szarfarczyka i jego matki — dwóch ścierających się namiętnie wielkich, pierwotnych — jak chce pisarka — egoizmów społecznych, postacie mądrych ludową mądrością staruszek troszczących się o śmierć, nie życie i wiele, wiele innych ukazanych plastycznie, wruszająco. Niekiedy nowele — zwłaszcza wcześniejsze np. „Pod prawem” noszą cechy znakomitych reportaży literackich, niekiedy są prawdziwymi klejnotami nowelistyki polskiej „Handel Gdański”, „Nasza szkapa” i inne.

Czarne, katastroficznie jakby obrazy społeczne nowel wynikają znowu z postawy wyraźnej antykapitałistycznej, niekiedy mieszczą się w ramach naturalistycznego fatalizmu, na którego zasadzie ściera się wielkie, silne i właśnie pierwotne namiętności o charakterze społecznym — np. chęć utrzymania ziemi — osiągnięcia wolności od krzywdzącego prawa, przeciwwskazania procesowi deklacji i degradacji społecznej itp. Nowele można by podzielić na mieszczańskie, ludowe i szlachetko-narodowe. Tych ostatnich jest zaledwie kilka. Przeważają mieszczańskie, tym bardziej, że i ludzie niekiedy tu się mieszczą. Humanitaryzm, humanizm i realizm Konopnickiej w nowelach pełniej dochodzi do głosu niż w poezjach, w formie jakby bardziej meskiej, zwartej i dramatycznej. Nowele pozwalają też czasem lepiej zrozumieć Konopnicką jako poetkę — uzasadniają jej zainteresowania dla dna społecznego, dla marginesów życia jako zainteresowanie materialistyczne, a zarazem ideologiczne antykapitałistyczne.

Twórczość Konopnickiej na wskroś polityczna i objęta w całość jakąś społeczną namiętnością, zacierpięta z tego, co w pozytywizmie było jedynie twórcze i postępowe — ze źródła rewolucji mieszczańskiej — tworzyła Konopnickiej mimo wielu obcięć, które były zarazem obciążeniami całego pozytywizmu polskiego — burzy i dziś szacunek i potrzebę — z jednej strony naukowego poznania i dokładniejszej interpretacji, z drugiej — upowszechnienie tego krytycznego już poznania wśród szerokiach mas istotnie wreszcie emancypowanych i oświeconych „milionów”,

Anna Kamieńska



z kroniki codziennej wypadków, po prostu z gazety — zwracając się do młocodawców ustroju, do sędziów, urzędników, do rządzących i uprzywielejonych z oskarżającym pytaniem: czemu? Los „wydziedziczonych”, jak pisze Konopnicka — składa poetka na sumienia górnych warstw społecznych, ich czyni odpowiedzialnymi za tragedie, obok których przechodzą obojętnie. W zakończeniu poszczególnych „Obrazków” Konopnicka zwraca się przeważnie do czytelników z prowokacyjnym pytaniem jak np.:

„O bracie, czy w nas wcale nie ma  
winy,  
że słonka Jaś nie doczekał?”  
W wierszu: „Co pocnie?”  
„O myślicielu! Co pocnie ta matka?  
To drobne dziecie  
Milczy?”  
A w wierszu „Czy zginie?”  
„O miasto wielkie! na swoje  
sumienie  
Bierzesz to dziecie!.. Czy zginie?”

Te sytuacje społeczne, które dyktują Konopnickiej tego rodzaju oskarżające pytania — są wynikiem bezwzględności procesu rozwojowego kapitalizmu, tragedie są produktami ubocznymi potęgających się ustrojowych sprzeczności, które wnoszą rozwijający się kapitalizm. „Obrazki” więc mają wyraźny sens antykapitałistyczny. Ich pesymizm, pesymizm płynący z obserwacji „dna” społecznego i „nizin” — ma pokrycie w rzeczywistości, nadaje postępowo ton utworom opisywającym jak to żądano od poezji „otwarte rany społeczeństwa”. Stosunkiem poetki do przedstawianych obrazów nędzy społecznej jest humanitaryzm. Humanitaryzm ten zaprawiający „Obrazki” Konopnickiej nieco młodym moralizatorstwem jest jednak ucieczką od wyboru określonego programu politycznego, od ironicznie przez nią wspomnianych „hasel”.

Pesymizm „Obrazków” wynika także z głęboko negatywnej oceny epoki. Bezpłodne „nieutulone żale”, całej poezji postromantycznej, które spotykały się z surową oceną pozytywnych, praktycznych pisarzy stają się w ustach większych poetów ponurą diagnozą choroby wieku.

Adam Asnyk skarży się, że „zmalala pieśni półtora i pierś zmalała człowiekiem”, a podobnie i Konopnicka odczuwa „martwość” i „pleśń” swego czasu. Nastroje te podkątowane zapewne bankructwem rewolucji 63 roku i istotnie szybkim ugrzęźnięciem idealów społecznych

okrzyk Vesalusa: „Światła!.. ach, światła!.. światła!..” inkwizytor odpowiada, popychając go gwałtownie: „Do ciemnicy!” — Fragmenty są być może naiwnym nieco, ale szlachetnym wyrazem wczesnego racjonalizmu Konopnickiej, który podzieliała ona w tym czasie z Orzeszkową, głoszącą w listach do Konopnickiej swój młodzieńczy ateizm.

Obok tych wierszy pesymistycznych, odbijających jakas ogólną skazę praktycznego pozytywizmu, wieku, co jak pisze Konopnicka „ideale odziera z szat i waży je i mierzy”... mamy cały szereg wierszy bojowych, pozytywnych, powstałych w tym okresie, wierszy wyrażających wiarę w postępie i w istnienie wielkiego celu, dla którego „pracują miliony”, wiary w zasadniczą przemianę losów społecznych, w jakąś być może rewolucję pod nazwą Świt, który czasem nawet przychodzi w zorzach krwawych.

„Wierzę, że z drobnych iskier  
skrzyszanych przez dzieje  
Wielkie wspólne ognisko ludzkości  
roztleje.”  
pisze w swym „Credo”, a dalej:  
„Wierzę w parcie konieczne,  
świadome ludzkości  
Do potężnych idei prawa  
i równości..”

Filozoficzne wiersze Konopnickiej z warszawskiego okresu w sposób zrationalizowany i stanowczy przeprowadzają ideę materialistycznej zasady, że nie ginie w sferze materii i działania, nawołują „garstkę szlachetnych” do zdobywania przyszłości, wyznają wiarę w to, że postępie dokona się w świecie społecznym poprzez sily rozumu i myśli. Tę zasadę przeprowadza Konopnicka w swojej interpretacji historii w wierszu „Odpowiedź” skierowanym zapewne do Asnyka:

„Zapalcem ludzkości pod różną wre miara,  
Lecz różne jego są ujęcia dziejowe:  
Niegdys miał imię „Wyprawy krzyżowe”,  
Był hymnem ludów i wiara.  
Dziś to duch badań, który myśliciela  
Czyni potężnym zwycięcą przyrody  
I wielkie prawdy zdobywa i wciela  
W idące naprzód narody.”

Trudno o jaśniejsze opowiadanie się po stronie pozytywistycznej koncepcji postępie i produkującej roli nauk przyrodniczych.

Program społeczny pozytywizmu głosił przede wszystkim pracę nad

PIOTR PIGWA

# ROBOTNICZA SATYRA POLITYCZNA

W maju bieżącego roku oglądali robotnicy łódzcy interesującą wystawę. Łódzki „Głos Robotniczy” ogłosił konkurs pt.: „W jakim kraju przebywa przedstawiony na poniższym rysunku Mr. Dollar?”. W piśmie zamieszczano przez dłuższy czas odpowiednie rysunki wraz z kuponami. Rysunki przedstawiały różne formy penetracji amerykańskiego imperializmu w Zachodniej Europie i innych częściach świata. Uczestnicy konkursu — robotnicy — odgadywali z rysunku w jakim kraju przebywa Mr. Dollar i opisywali wierszem jego działalność. Za najlepsze opisy przewidziano cenne nagrody.

Przez kilka tygodni można było odczytywać, wyklejone na wielkich makietach, wypowiedzi robotników, oceniających politykę imperialistów amerykańskich. Z tego względu wystawa stanowiła przegląd dojrzałości politycznej polskiej klasy robotniczej.

Pójdźmy wraz z piszącymi robotnikami śladami Mr. Dollara. Jesteśmy w USA. Rysunek przedstawia amerykańskiego imperialistę. Rycerz dolara trzyma w jednej ręce bombę atomową, w drugiej folią przedstawiającą osławiony „Pakt Atlantyczny”. Imperialista stoi u wrót nowojorskiego portu. Zajął miejsce posagu wolności.

Jak opisuje rysunek łódzki włókiennicz?

„Na cokół posagu wylazło mamidło  
o łbie okragłym dolara,  
bombę z atomem ukryło pod skrzydło  
i świat chce straszyc obrzydliwa mara.  
Lecz świat nie zleknie się oczu upiora  
co wlał na posag — Liberte.  
Wszadźmy wnet zucha tego do wora,  
by raz się pozbył wstrętnego potwora,  
A słowa nasze są święte!”

Inny uczestnik konkursu, także włókiennicz, tak opisuje ten sam rysunek:

„W kraju Waszyngtona i Lincolna  
zrodzona postać — Statua Wolności  
stała wolna dwieście lat prawie.  
Dziś zbrodniarze ludzkości  
waleczą przeciwko jej sławie.  
Chcą świat zakuc w niewolę, kajdany,  
w myśl zbrodniczej idei faszyzmu,  
a to się nie uda w epoce socjalizmu,  
do którego dążą nawet Zjednoczone Stany!”

To nie są tylko opisy, kreślone niewprawnymi rękami robotników, piórem lub ołówkiem, na zwykłych, wydartych z zeszytu kartkach. To są wykłady z dziejów politycznych Ameryki. Robotnik odróżnia USA Waszyngtona i Lincolna od Ameryki imperialistów. Rozumie też konieczności historyczne, wynikające z rozkładu imperializmu. Świat zmierza do socjalizmu, takie jest dialektyczne prawo rozwoju. Od tego nie wykryć się imperialiści.

„Ameryko! nie strasz atomem,  
bo my nie dzieci.  
Ten kto straszy —  
ten pierwszy wyleci,

wyleci w powietrze,  
bo imperializm  
zwycięzca będzie  
nasz socjalizm!”

Uczestnicy konkursu znają sytuację polityczną Stanów Zjednoczonych. I umieją tę sytuację określić.

„Jakże nazwiemy inaczej Stany Zjednoczone  
jak nie krajem łzami i krwią murzynów zroszone,  
gdzie klika dranów blaskiem dolara ośniona  
nie chce widzieć, że klasa robotnicza jest przez nich gnębiona.  
Gdzie dla pieniędzy ludzi się morduje,  
gdzie dla pieniędzy nową wojnę się szykuje,  
ale dla tych drani nie skończy się radośnie,  
bowiem naród wyższykowany przepędzi ich gdzie pieprz rośnie!”

Polska klasa robotnicza, łódzcy włókiennicze i metalowcy doskonale

odróżniają naród amerykański od garstki kapitalistów. Proletariat amerykański uważają za swego sojusznika, jak zresztą każdy proletariata. Mr. Dollar rozpoczął swoją wędrówkę po Europie od Anglii. Musiał najpierw obezwładnić najsilniejszego konkurenta do panowania nad światem, to znaczy zmarshallizować Anglię. Oto widzimy na rysunku „chłede-go” ów brytyjskiego, piącego pod butem Mr. Dollara. Widzą to i robotnicy.

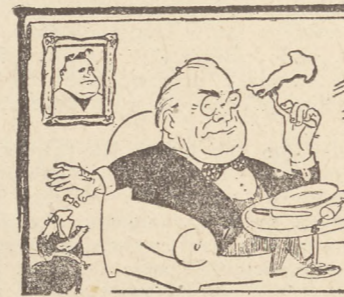
„Lew brytyjski zasmucony  
ogon smętnie podwieszony.  
Nad Tamizą plącze z trwożą,  
plącze pod Dollara nogą”.

Albo inaczej:

„Leży sobie Mr. Dollar  
pijąc z butli whisky,  
gniotąc lwicę bezlitośnie,  
aż jej z oczu płyną łzaki.

Biedna lwica łeb spuściła,  
czując siłę nogi pana,  
usza pilnie nastawiła  
słuchając Trumana”

Śledzimy teraz pobyt Mr. Dollara i działalność na terenie Ognis wólnej Francji. Właśnie burżuazyjny rząd francuski idzie w ślady Thiersa, krwawego kata Komuny Paryskiej i oddaje wolność narodu w ręce najwzrostszego jej wroga Mr. Dollara.



„Rzecz raz Moch do Dollara:  
U nas wielka Bida(alt)  
Ratuj Francję przed postępem,  
Bo zginie zrazem.  
Sprzedam więć (Eifla), całą Francję,  
Podaj dłoń jak bratu,  
Bo nam grozi lud francuski,  
Że nas odda katu.”

Francja sprzedana. Mr. Dollar występuje obecnie jako kulturalny turysta.

„Francja w jego posiadaniu,  
on też, co chce to w niej robi,  
kradnie z Louvru dzieła sztuki  
Biały Domek nimi zdobi”.

A oto Mr. Dollar w Holandii. Widzimy go przy realizacji planu Marshalla.

„I Holandię złotem kupił,  
(Plan Marshalla—wszak go znasz)  
więc kolonie będzie łupił,  
jak posłałeś — tak też masz”.

Uczestnicy konkursu bardzo wiele uwagi poświęcili wykazaniu, że plan Marshalla jest próbą rozwiązania sprzeczności coraz wyraźniej rysujących się w przemyśle USA, przy pomocy krajów europejskich. Plan Marshalla oznacza nędzę i głód.

„W zagarniętych krajach, Marshallowski raj zakładają,  
A do jedzenia „Horse meat” i krwawą kiskę dają  
Żeby dużo nie zjeść przysyłają potrosku  
Kartofelki w puszkach no i jaja w proszku”.

Taki marshallowski raj założył Mr. Dollar w Niemczech Zachodnich i podległych mu sektorach Berlina.

„Hände hoch! — do czeka pracy  
wola w Niemczech na Zachodzie.  
Strzeże wejścia jadłodajni,  
ty człowieku żyj o głodzie”.

Wysłannik Wall Street przybywa do Hiszpanii. Gra generałowi Franco tęskną serenadę pod balkonem. A Franco nadęty trzyma w rękę symbol swojej władzy — zakrwawiony nóż. Znaczenie tego symbolu jest dla piszących robotników znacznie szersze, obejmuje bowiem nie tylko hiszpańskiego dyktatora, ale także wszystkich innych imperialistów.

„Jak byk hiszpański stoi na balkonie,  
wokół niego naród w niewoli kona.  
Pod balkonem dolarowa serenada,  
bo on dobrze hiszpańskim nozem włada.  
Każdy odruch w tym narodzie  
(bo w tym kraju tak jest w modzie)  
niszczy siłą, gnębi więzieniem  
i to z religijnym namaszczaniem.  
No pasaran! wola Ibarurri!  
Nadejdzie wasz dzień, który  
rozbije więzienne mury.

Ożyją tysiące zaciśniętych pięści,  
a wtedy naród strasznie się zemści!  
Za krew mądrych robotników,  
za kajdany naszych towarzyszków,  
Nie przejdziecie i zginiecie!”

Nie wyrównane są jeszcze porachunki klasy robotniczej z generałem Franco. Przypomina je krwawemu dyktatorowi stary łódzki włókiennicz, bojownik z nad Ebro. Póki istnieje burżuazja, póty rachunek nie będzie zamknięty.

Czytający te proste wiersze, zapomina o ich poważnych niedociągających formalnych. Pozostaje sprawa ludu hiszpańskiego, który wspólnie z robotnikami wielu krajów bronii zagrożonej przez faszyzm wolności, a dziś walczą o jej przywrócenie. Piszących charakteryzuje wielka wiara w pomyślny rezultat walki klasowej prowadzonej z burżuazją na wielu frontach świata.

Oto opasły Mr. Dollar zasiada do obiadu. Podano mu nielada kęsę, Włochy. Pod stołem de Gasperi, świetnie wyobrażający pieska pokojowego, czeka na odpadki. Jakże ocenia robotnik ten obrazek? Przede wszystkim wychodzi w analizie daleko poza rysunek.

„Kule dla chłopów — zamiast ziemi.  
Kule dla robotników — miast pracy, miast chleba,  
ale chłop i robotnik nie ugnie się przed niemim  
i wie, jak z gnębicielami walczyć należy i trzeba.  
Naród wie o tym, że rząd uzależniony od tych z za oceanu,  
od Trumanów, Achesonów i innych panów.  
Ale na to, co faszyzm zamierza, naród nie pozwoli  
i siłą się wyrwie z pęt dolarowej niewoli”.

Różne maski wdziewa Mr. Dollar podróżując po Europie i świecie. Kiedy proponuje Wielkiej Brytanii odebranie jej przemysłu i samodzielnosci — mówi o atlantyckiej jedności. Gdy z Francji wykrada najcenniejsze skarby kultury i usuwa profesora Jolliot-Curie z komisji do badania energii atomowej — występuje jako obrońca zachodniej cywilizacji. Nazywa się sprawiedliwym, kiedy usiłuje wprowadzić faszyzmskiego pupila gen. Franco do ONZ. Mordowanie chłopów i robotników włoskich nazywa niesieniem pomocy zniszczonej przez wojnę narodowi. Odbieranie Belgom i Holenom kolonii nazywa gwarancją prawdziwej wolności. W Turcji występuje jako misjonarz cywilizacji, podobnie w Austrii. Armaty i czołgi mają zasпоkoić wzrastający głód żywności w Europie Zachodniej.

Za frazesami o wolności, pomocy i obronie stoją cele polityczne imperializmu. I te właśnie cele na każdym kroku demaskuje satyra robotnicza. Demaskuje wszędzie gdziekolwiek się pojawi Mr. Dollar: we Francji, Belgii, Holandii, Włoszech, czy Austrii. Ostatnio wybrał się Mr. Dollar do Turcji.

„Półksiężyc turecki  
osnuty dolarem  
jest z woli Allacha  
Yankeskim wasalem.  
Bo sam Allah zesłał  
tu misje yankeskje,”

by Turkom-niebogom  
dać szczęście niebieskie,  
gdyż Dollar misjonarz  
bez myśli zradzieckich  
przekształcił wnet wszystkich  
na świętych tureckich”.

Wśród zwiedzających wystawę prac konkursowych toczyły się rozmaite dyskusje. Zdarzały się wśród dyskutantów tacy, którzy twierdzili, że nie powinno się pokazywać szerokiej opinii społecznej żyjących pod względem formalnym, niedojrzałych artystycznie wierszy satyrycznych. To psuje smak. Czy jednak o to chodzi? Czy istotnie żądamy od robotniczych i chłopkich aktorów świetlicowego, amatorskiego teatru, aby grali jak Zielwerowicz? Oczywiście — nie żądamy tego. Chcielibyśmy natomiast, aby zrozumieli graną sztukę, przejęli się nią i przesyli jako społeczno-kulturalną wartość, przeniśli społeczne walory odegranej sztuki na codzienne, praktyczne życie. Z tego punktu widzenia należy patrzeć na rodzającą się robotniczą satyrę polityczną. Nie ze względu na formę konkurują robotnicy z poetami i satyrykami. Ich uwaga skupia się na żywieniu z twarzy Mr. Dollara masek, które przywdziewa grabie, wyniszczając i ujarzmiając Zachodnią Europę. Niewprawna w pisanju ręka tkacza, czy metalowca kreśli praktyczne wskazówki, mobilizując do czujności politycznej, wzywa do formowania jednolitego światowego obozu walczącego o pokój. A walka o pokój zadczykuje o losach ludzkości. Niewprawny w pisanju robotnik przewyższa jakże często dojrzałość polityczną, wprawno w pisanju poetę.

Pochylice się raz jeszcze nad setkami kartek rozmaitego formatu, zapisanych atramentami wszystkich kolorów. Zobaczący wysoką świadomość polityczną klasy robotniczej, dialektyczną analizę imperializmu, zobaczący dumę klasową i siłę przodowniczej klasy.

„Imperializm wywołał I-szą wojnę światową,  
w czasie której Lenin powołał do życia ideę nową.  
Dollarowi zachciało się 2-iej światowej wojny,  
po której jeszcze bardziej czuje się niespokojny.  
A jeżeli dolar narzuci wojnę po raz trzeci,  
tedy królestwo dolara w grzyzy się rozleci,  
bo my — robotnicy, to potęgi filary,  
zatkniemy na domach Wall Street czerwone sztandary!”

Piotr Pigwa

MARCIN WIELGUS

## CHŁOPI POLSCY O KOŁCHOZACH

Charakterystycznym zjawiskiem piarskim dla współczesnego okresu przemian jest obok wciąż jeszcze poważnego niedowładu literatów zawodowych i niedostatku tzw. wielkiej literatury — rozwój pisarstwa samorodnego, w formie pamiętników, korespondencji, opowiadań i notatek. Robotnik i chłop coraz chętniej sam chwytają za pióro — i to nie tyle z powodu ambicji literackich ile z poczucia obowiązku społecznego, traktując pisarstwo jako oręż walki o socjalizm, przejawiając przy tym rzadką wnikliwość, bystrość i umiejętność dostrzegania faktów i ich klasowego wyrazu.

Pisarstwo to, obok czysto użytkowego charakteru i bezpośrednich wychowawczo-społecznych funkcji posiada poważne znaczenie dla naszej rodzącej się literatury współczesnej. Jest dla niej jakby lekturą przygotowawczą, magazynem materiałów literackich. Pokazuje, jak i co widzi, co myśli robotnik i chłop. Uczy klasowej obserwacji i posługiwania się faktami.

Specjalną pozycję w tej dziedzinie są opowiadania — notatki chłopów polskich z wycieczek do kolchozów ukraińskich na wiosnę i w lecie 1949 roku, opublikowane przez „Książkę i Wiedzę” p. t. „Jak żyją i pracują w kolchozach radzieckiej Ukrainy”. Książka ta „wyręcza” naszą literaturę w tak istotnej funkcji wychowawczej, jak pokazanie przewagi socjalistycznych, kolektywnych form gospodarki wiejskiej nad starymi formami indywidualnymi. Zagadnienia tego nasza literatura niemal zupełnie nie podjęła. Zalewski np. w swoich „Traktorach” przyjął wyższość gospodarki spółdzielczej jako pewnik, gdy tymczasem właśnie pokazanie tej wyższości i udowodnienie jej w tekście — powinno być czołowym założeniem jego opowiadań. To jest zasadnicza rola literatury na tym odcinku. Przekonać mało i średniorolnego chłopca do gospodarki socjalistycznej, to znaczy przekonać go konkretnymi przykładami o korzyściach, jakie odnosi łącząc się w spółdzielnie produkcyjne.

Oczywiście oprócz błędów w lite-

rackim rozpracowaniu tematu grają tu rolę przeszkody obiektywne. Spółdzielnie produkcyjne w Polsce stawią dopiero pierwsze kroki, nie przewyżczyły jeszcze wszystkich

życiorysów, ustawicznie nawiązują do swojej wsi, porównują. Wincenty Bielski ze wsi Podkońska Wola powraskowo-mazowiecki pisze: „Kolchoźnicy pokazywali mi pola, na których

„Nie wierzyłem nigdy bredniom propagandy sanacyjnej, zohydzącej Związek Radziecki. Ale muszę przyznać, że jakoś nie mogłem sobie kolchozu jasno i dokładnie wyobrazić. Myślałem, że kolchoz to coś podobnego do folwarku, w którym nie ma dziedzica”.

„Byli i tacy, którzy przed wyjazdem mówili, że nas zawiozą do pokazowych miast i kolchozów, że poza tymi pokazowymi miastami i kolchozami w całym Związku Radzieckim ludzie chodzą głodni i obdarci. Nie wierzyłem tym bajkom, ale postanowiłem uważać na wszystko po drodze”.



Na kurzej fermie  
Trzeba nie tylko zobaczyć, ale i zapisać, to co się widziało i słyszało

trudności nie zawsze mogą się już dzisiaj poszczycić olśniewającymi sukcesami, nie mogą być jeszcze idealnym wzorem. I stąd oczy naszych chłopów zwracają się na wieś radziecką, gdzie kolektywizm stał się powszechnym systemem i normalnym sposobem gospodarki wiejskiej. Stąd kolchoz radziecki staje się miernikiem wyższości ustroju socjalistycznego w rolnictwie.

Tę funkcję wychowawczą pokazania dobrego przykładu spełniają opowiadania chłopów, uczestników wycieczek na Ukrainę Radziecką. U podstaw tych opowiadań znalazło się bowiem porównanie życia kolchozowego z życiem wsi polskiej — zbadanie czy i dlaczego chłop polski winien pójść za przykładem chłopca radzieckiego.

Wielu chłopów, autorów tej książki, zaczyna opowiadanie od własnych

zbierają z 1 ha 25 q zboża i około 350 q buraka cukrowego... Myślałem wtedy o mojej wsi. W Podkońskiej Woli zbieramy obecnie 14 q zboża, 120 q buraka cukrowego i 150 q ziemniaków...“ Niekiedy starsi, jak Józef Małosek z Rudna pow. Mińsk Mazowiecki znali Ukrainę z czasów przedradzieckich. Ci mieli możliwość porównania zmian na tym samym miejscu.

Staranność obserwacji u uczestników wycieczki wynikała między innymi z uświadomienia sobie odpowiedzialności ich społecznej misji. Byli przecież delegatami gromady. Gromada obarczyła ich obowiązkiem dokładnego i wszechstronnego zapoznania się z życiem kolchozów. Uczestnicy wycieczek nie kryją się także bynajmniej z wątpliwościami, jakie ich samych nurtowały przed wyjazdem.

„Na wyjeździe poznaliśmy, a zwłaszcza kobiety zasypały mnie różnymi poleceniami. A to, żebyśmy dobrze uważali, jak ludzie mieszczą, jak się ubierają, co jedzą, co robią kobiety. A to, czy mają tam cerkwie i święte obrazy. Obiecałem, że postaram się wszystkiego dowiedzieć”.

Z zadań nałożonych przez gromadę chłopcy wywiązali się w sposób zaskakujący niejednego pisarza. Uniknęli przede wszystkim zasadniczego

niebezpieczeństwa, z którym raz po raz styka się korespondent prasowy: dziennikarskiej lub jeszcze gorzej — „urzędowej” sprawozdawczości, topienia rzeczywistości w abstrakcyjnym i ogólnikowym wypowiedziowaniu sądów orzekających. Uderza nas brak jakiegokolwiek pozy, czy prób upiększania pseudoliteracką frazeologią. Cóż było łatwiejszego od takich sprawozdań? Od wykpienia się paroma miło brzęczącymi frazesami? Chłopi autorzy opowiadań z pobytu w ZSRR potraktowali sprawę głębiej. Ciężar wypowiedzi przemieśli na fakty, na konkretną rzetelną obserwację. Zdumiewa nas zakres tej ob-



Pastuch kolchozu wieczorem po pracy

serwacji, jej wszechstronność i dokładność.

Obok zainteresowania stosunkami społeczno-gospodarczymi w kolchozach, techniką i organizacją pracy, stanem posiadania i zarobkami kolchoźników, widzimy wszędzie zainteresowanie stylem życia i obyczajami ludzi z kolchozów. Wślibscy goście polscy zaglądają nawet do spiżarni i do skrzyń gospodarzy.

Technika radziecka, zmechanizo-

wanie kolchozów, uwolnienie człowieka od najcięższych prac gospodarskich przez maszyny, robi na wszystkich autorach wypowiedzi: głębokie wrażenie. Zofia Bagrowska z Wójcina pow. Mogilno opowiada szczegółowo o nowoczesnych metodach uprawy buraków cukrowych w kolchozie Rejja kolo Zytożmierzca. Józef Matussek skrupulatnie bada hodowlę bydła, swin i owiec. Józef Leszczyński najwięcej uwagi poświęca metodzie plodozmianu.

Chłopi na własną rękę przeprowadzają wywiady. Jakub Rajtar ze Skowierzyna pyta kolchoźnika, czy nie chciałby wrócić do dawnej gospodarki. Kolchoźnik wybucha śmiechem. Wycieczkowicze z Polski wypytują chłopów radzieckich o zarobki, ogłdają ich zagrody, wnetrza domów, kolchozowe urządzenia gospodarcze i socjalne. Przekonywują się o powszechnej zamożności kolchoźników, oceniają w pełni znaczenie gospodarki kolektywnej.

Serdeczność, bezpośredniość i piękna prostota ludzi radzieckich odjęły wycieczkom jakiejkolwiek cechy oficjalnej sztywności. Spotkania z ludźmi radzieckimi przetrzały się od razu w szczerą, przyjacielską rozmówkę. Autorzy notują na każdym kroku te dowody serdeczności. Józefowi Matuskowi przed wyjazdem do ZSRR potuknęły się okulary do czytania. Gdy w Kijowie zauważono, że nie może przeczytać gazety, zaciągnięto go z miejsca do okulisty i sprawiono mu piękne rogowe okulary, które dziś są przedmiotem podziwu sąsiadów w Rudnie. Maria Iskra z Dankowic, znana nam z opowiadania Zalewskiego, wspomina o 12 letniej dziewczynce Zofii, która przekazała wycieczce — dla sierotki w Polsce — własnoręcznie haftowaną bluzeczkę. Zofię Jarosz obdarowano na drogę... malutkim proszkiem.

Niekiedy autorzy przeprowadzili formalne studia rodzin kolchoźników. Zdarzały się zaskoczenia: „Pytam, gdzie się podziła najmłodsza córka Kondraczuków, która zniknęła od samego rana — pisze Zofia Bagrowska z Wójcina. — Odpowiedziano mi, że jest w przedszkolu”.

Charakterystyczne, ze względu na zastronżoną propagandę wroga klasowego, są niektóre pozornie drobne dokończenie na str. 4-ej.

\*) „Jak żyją i jak pracują w kolchozach Radzieckiej Ukrainy”, Książka i Wiedza, Warszawa, 1950.



IAN BŁOŃSKI

„POGŁOSY I ZAPOWIEDZI“

I

„mam lat dwadzieścia  
jestem mordercą  
jestem narzędziem  
tak ślepy jak miecz  
w dloni kata

Okaleczony nie widziałem  
ani nieba ani róży

ptaka, gniazda, drzewa,  
świętego Franciszka  
Achillesa i Hektora.  
Przez sześć lat.

buchiał z nosztra opar krwi  
Nie wierzę w przemianę wody w wino  
nie wierzę w grzechów odpuszczenie  
nie wierzę w ciała zmartwychwstanie“  
(„Lament”, „Niepokój” 1945-1946)

Jak dobrze. Mogę zbierać  
jagody w lesie  
myślałem  
nie ma lasu i jagód.  
Jak dobrze. Mogę iść

w cieniu drzewa  
myślałem drzewa  
już nie dają cienia.

Jak dobrze. Jestem z tobą  
tak mi serce bije  
myślałem człowiek  
nie ma serca“.

(„Jak dobrze”, „Czerwona  
rękawiczka” 1947-1948)

Jakdy w powietrzu czystym  
rozlegnie się ten głos  
poeto  
od pisaniiny wstań  
i nóż do cięcia kart  
wbij mu

głęboko  
w krtach

Bo to jest głos ciemności  
głos handlarza niewolników  
głos kupującego mięso armatnio  
Ten głos — Ameryki głos.

(„Gołębie ptaki łagodne”, „Pięć  
poematów” 1948-1949 r.)

Zestawienie tych cytatał mówi samo za siebie. Różewicz jest poetą o niezmiernie konsekwentnej linii rozwojowej: każdy tomik, każdy rok przynosi o niego zmiany w podejściu do rzeczywistości, w tematyce i technice wiersza. Szczególnie „Pięć poematów” ustawiło poprzednie tomiki poety w nowym świetle: zamknięcie pewnego cyklu rozwojowego zmieniło nasz stosunek do wielu wierszy Różewicza; to, co dawniej wydawało się stanieniem w miejscu, stało się — z perspektywy czytelnika stojącego na chwilowej miecie — krokiem naprzód. Oczywiście, są na drodze poetyckiej Różewicza nawroty i potknięcia, ogólna jednak linia rozwoju wznosi się wyraźnie w górę.

Trzy podane powyżej fragmenty możemy potraktować jako syntetyczny skrót ewolucji poety. „Niepokój” jest świadectwem jakiegoś postkatastrofizmu; Różewicz jest poetą, który z lat wojny wyszedł z przetrąconym kregostupem; wojna przyniosła uroczyste dementi ustalonemu schematowi pojęć o człowieku; etyka spokojnego humanitaryzmu okazała się bezsilna, wobec krwawych niespodzianek lat 1939 — 1945. Dlatego „Niepokój” jest jakby świadectwem prerażenia człowieka przedwojennego wojną; tonikiem postkatastrofistycznym właśnie. Miłosz, Zagórski czy Czechowicz spoglądali ze zgrozą na nadchodzące czasy i świadomość przyszłych katastrof zatruwała im względny spokój niepewnej teraźniejszości, — dla Różewicza (w okresie „Niepokój” oczywiście) lata wojny stały się tym punktem odniesienia, do którego przymierza się aktualną rzeczywistość.

Warto by przeprowadzić paralelę pomiędzy ówczesnymi wierszami Różewicza a opowiadaniem Borowskiego; ten sam w ogólnym zrebie krag zainteresowań, to samo podejście do faktów, ten sam — ze wspólnych źródeł pochodzący — brutalizm, pozorny nihilizm rygorystycznego do obłędu i pozabawionego jednocześnie złudzeń moralisty, to samo akcentowanie praw biologii, nieuchronnego jarzma człowieka („pochyl się tak biodro niech dotyka biodra twoje uda są żywe uciekajmy, uciekajmy” — „Maska” 1946)

Już „Czerwona rękawiczka” przynosi dużo nowego. Symboliczny tytuł wyjaśnia wiele; poplamiona krwią

rękawiczki można zdjąć i cały tomik jest właściwie upartym ściąganiem wojennej rękawiczki. I to bardzo charakterystyczna droga: poeta odbudowuje najprostszs gesty i najprostszs uczucia:

„Kiedy przyjaciel wyciągnął rękę  
kastaniami głowę jak przed ciosem“  
(„Głosy” 1948)

z chwilą, w której zaczniemy sobie zdawać sprawę, że ów przyjaciel chciał się z nami tylko i rzeczywiście przywitać, pierwszy etap poetyckiego samolecznictwa będzie zakończony. Łatwo z „Czerwonej rękawiczki” zrekonstruować drogę powolnego „uzdrowienia” poety: spokój, dem, przyjaźń, miłość, przyroda. Nawrotność do punktu wyjścia są tu — powtarzam — niezmiernie częste. („Przystosowanie”) — dominanta jednak tej poezji przeniosła się z naturalistycznego często brutalizmu na ton zrozumienia i współczucia.

„Czerwona rękawiczka” jest dziełkiem rekonwalescencyjnym.

Ale nie dosyć na tym. W pewnej chwili groziło Różewiczowi utknięcie w odbudowanym z takim trudem domu własnej, kruchej i łatwej do zniszczenia spokojnej samotności, choćby nawet samotności we dwoje czy w kilkoro. Oздrowienie mógł upodobać sobie pobyt w domu leczniczym i zamknąć się w nim na stałe. Na szczęście nie doszło do tego; Różewicz wydal „Pięć poematów”.

Czym jest — w największym skrócie — „Pięć poematów”? Zarzyszkujmy od razu formułę: jest to tom pogłosów i zapowiedzi, pogłosów starego i zapowiedzi nowego stylu poetyckiego, powtarza więc niejako i dubluje całą drogę poetycką Różewicza, odsłaniając zarazem pewne perspektywy na przyszłość. Pogłosy przeszłości, to przede wszystkim „Elegia prowincjonalna”, cykl, który pokazuje, czym mogłaby stać się poezja Różewicza, gdyby poeta pogłębiał tylko i cyszelował swoje pierwotne stanowisko. Koszmar lat wojny rozszerza się w niej na całą rzeczywistość, anektuje teren drobnomieszczańskiej prowincji, obrzydzenie i perwersyjna fascynacja swiatem źle skrojonych ubrań, sennych chłopów i niezgrabnych rekrutów składają się na godną pióra Franza Kafki wizję „ulicy kota w worku”, wobec której zdobyć się można tylko na bezradne pytanie „dlaczego, dlaczego”, „Niebezpieczna” poezja, choć urzekająca wyrafinowaną siłą natociżonego, barokowego zdobnicstwa (Jan Spiewak, „Nowa Kultura” nr 8/50), pokazująca do jakiej wirtuozerii formalnej zdolny jest pozornie skromny i szary warsztat artystyczny Różewicza.

Pogłosy przeszłości (w podwójnym sensie — przeszłości historycznej i poetyckiej Różewicza) to także dwa świetne zresztą wiersze, napisane w czasie pobytu w muzeum oświecimskim („Warkoczyk” i „Rzeź chłopów”), a także cykl „Głosy” podejmujący raz jeszcze tematykę osamotnienia i „zatrucia” wojną. Tyle na koncie tradycji — prywatnej tradycji poety oczywiście.

A zapowiedzi? Właśnie zapowiedzi dopiero, rozrachunki z samym sobą:

„szedłem pisałem  
aby załudnić  
białe miejsca na mapie  
wyobraźni i tu zderzyłem się  
z żywymi ludźmi  
nie znaleźliśmy wspólnego języka  
Teraz ucze się mówić  
od początku  
Stąd upadki i błądy  
stąd sztuczne  
nieporadne gesty“  
„Wyznanie” 1949

Wiersz tego rodzaju znajduje się aż 9 na ogólną liczbę dwudziestu wchodzących w skład tomu utworów. Wszystkie podejmują ten sam temat: walka z „wiedzą z kości słoniowej”, z egoistycznym absenteizmem — „spryciarstwem” („myślałem, że się jakoś urządzę” — „Widzenie i twórcza spryciarza”), ze złymi tradycjami przedwojennej poezji:

„Jeśli poeta żąda  
melancholii i odosobnienia  
wyprzedzenia  
i rozpaczy  
odrzucę je“  
(„Odpowiedz”) "

Polemika z samym sobą wycelowana jest jednak nieco niewłaściwie. Przemiany poezji Różewicza odbywają się na osi „zaczadzenia” wojną — poszukiwanie nowego modelu człowieka. Ataki na samego siebie nie rzą w rzekomy estetyzm poety („szedłem pisałem aby załudnić białe miejsca na mapie wyobraźni”) estetyzm, z którym doprawdy nigdy nie miał Różewicz nic wspólnego. Zawiniły tu zapewne tradycyjne schematy „samobiczownictwa” poetów. Oskarżenie powinno iść po linii: „Jestem za bardzo prywatny w swoich kłopotach” i to stwierdzenie może stać się dla nas punktem wyjścia dla zbadania źródeł przemian poety.

Źródleł tych widzę dwa i obydwie związane są ściśle z dotychczasowym doświadczeniem poetyckim Różewicza. Nie jest bowiem przypadkiem, że włączenie się poety w nurt socjalistycznej twórczości, włączenie nie pełne jeszcze, ale już oczywiste dokonało się w okresie wzmożonej troski

świata — pokój. Możliwość powrotu lat 1939 — 1945 w jeszcze krwawym wydaniu zmobilizowała niejako wyobraźnię poety, wyrwała go z kregu prywatnej moralnej rekonwalescencji. Dlatego droga do wierszy z Węgier („Nowa kultura” nr. 5/50) do poematu o Generale Swierczewskim wiedzie przez „Balladę o karabinie” i „Scyllę i Charybde”. Na groźbę wojny zareagował Różewicz natychmiast; grozi mu ona przecież powrotem do okresu „Niepokój”, burzy starannie i boleśnie wypracowaną wiarę w człowieka. Charakterystycznym jest tu także odzyskanie techniki anatomicznej, konkretnej deformacji w „Scylli i Charybdzie”, techniki typowej w „Niepokój” i właściwej dla okresu brutalizmu i dezorientacji. Tyle, że dzisiaj Różewicz ma już co groźbie wojny przeciwstawić; świadczy o tym świetna „Ballada o karabinie”, którą się zresztą za chwilę zajmę osobno.

Źródło drugie nieje w dotychczasowej twórczości poety i zawarte jest impliście już w „Czerwonej rękawiczce”. Pobyt w poetyckim sanatorium nie tworzy jeszcze pełnego człowieka, miejsce w społeczeństwie zdobywa się za cenę kontaktu z wszystkim; członkami tego społeczeństwa. Porównajmy „Pokoje hotelowe” z „Czerwonej rękawiczki” z „Odpowiedzią”. W pierwszym wierszu samotny poeta w hotelu — świecie poszukuje kontaktu z kimkolwiek.

„łatwiej nam iść przez kosmos  
z tym obcym wyrostkiem  
w lakierkach“

Przypadkowość i niepełność kontaktu człowieka z człowiekiem nie mogła być wyraźniej podkreślona. W „Odpowiedzi” przelamywanie kregu własnej samotności jest już o wiele bogatsze i bardziej „społeczne”:

„czy muszę uciec  
z domu w nocy  
kiedy jest burza  
i umierać  
na malej stacji kolejowej gdzie  
woła miasta nieznanie  
widzę przegowane ogniem  
boki hałd  
widzę czarne dni robocze  
które zbiegają się w czyste  
kryształ planów  
w oświełonych domach: Ludzie,  
których kocham  
którym rozdałem oczy usta i ręce  
i odbieram  
Bo każdy z nas chce dotknąć  
pomocnej ręki drugiego człowieka  
i płacze w nocy“

Tadeusz Różewicz, poeta, który najgłębiej i najtragiczniej przeżył

„czasy pogardy”, który bez żadnych kompromisów, bez żadnych łatwin odbudował swoją wiarę w człowieka, zamyka „Pięciami poematami” pewien krag swojego poetyckiego doświadczenia. Wchodzi na nowy etap twórczości, na którym — jak sądzić — spełni stawiane sobie w „Odpowiedzi” postulaty:

„Stwórz nową (poezję)  
która buduje  
z użyciem powszechnych  
słów prostych  
niech odejmi od człowieka  
wszystko zwierzęce i boskie“

Zaczelśmy cytatałami, skończyć małą dygresją polemiczną. W ocenie „Pięciu poematów” różnie się znaczenie od Jana Spiewaka („Nowa kultura” nr. 10/50), który nie widzi w nich zasadniczej zmiany w stosunku do „Czerwonej rękawiczki”. Uderza go — i słuszenie — pewna niejednolitość tomiku, wielokierunkowość poetyckich prób Różewicza. Nie uwzględnia on jednak chronologii powstawania tych wierszy. Utwór, określone przeze mnie jako „pogłosy przeszłości” powstały głównie jeszcze w 1948 r. („Głosy” i „Elegia prowincjonalna”, drukowane w styczniowej „Twórczości” z r. 1949), należą więc do okresu „Czerwonej rękawiczki”, i od nich należało by zaczynać lekturę „Pięciu poematów”, aby później, wiersz za wierszem, śledzić dalszą ewolucję Różewicza, aż do „Woli”, „Gwiazdy proletariatu”, ciekawego w pomysłach poematu o Generale Swierczewskim i pochwały budownictwa socjalistycznego, prostego i wzruszającego kontrastu między rysowanym przez siedmioletnią dziewczynkę domkiem z marzenia, a rozsmącymi za oknami szkoły blokami robotniczego osiedla.

II.

Równoległe do ewolucji światopoglądowej poezji Różewicza rozwijają się jej przemiany techniczne. Jeśli sprawy te — wbrew postulatam metodologicznym — omawiam oddzielnie, to tylko dlatego, aby dać czytelnikowi możliwie jasny i dokładny, nie zaciemniony dygresjami, obraz przekształcenia ideologicznych poety. Zresztą, sprawy genealogii poetyckiej Różewicza, sprawy jego artystycznego warsztatu, były już wielokrotnie omawiane, ograniczę się więc tutaj do skrótowego, informacyjnego streszczenia osiągnięć tej gałęzi „różewiczologii”. Dokładniejsze natomiast omówienia domaga się „stacja docelowa” rozwoju tej poezji, to czołowe najbardziej własne wiersze Różewicza, który wskazuje na jej najbardziej istotne tendencje i możliwości. Problem przedstawiałby się mniej więcej tak: nie ulega wątpliwości, że najwcześniejsze wiersze Różewicza powstały pod wpływem t. zw. awangardy (myślę tu o awangardzie krakowskiej i w tym miejscu większość krytyków ma nie-

wątpliwie racje. Ale są to naogół wiersze światopoglądowo „neutralne”, opisy przyrody, notatki wrażeń, wprawki, etiudy wyobraźni. Tam, gdzie Różewicz stawia problemy istotne, posługuje się różną zupełnie techniką poetycką, tak, że wpływ awangardy bardzo szybko i wyraźnie maleje. Programowo prosty i — potoczny język Różewicza nie wiele ma wspólnego z barokiem metaforycznym Peipera czy Przybosa, z wyrafinowaną muzykalnością Czechowicza, z wizyjnością przedwojennych wierszy Miłosa czy Zagórskiego. Miejscem spotkania są tu tylko zgodne wykorzystywane zdobycze metafory, porównania itp. Ścisłe techniczne zdobycze pierwszej awangardy. Styl wielkich porachunków ideologicznych Różewicza jest stylem zbliżonym do stylu poetów, którzy po pograżaniu ze szkoła francuskich naturalistów zachowali żywy i nieskrepowany stosunek do mowy potocznej, skłonność do nazywania rzeczy po imieniu i niechęć do systematyzowania „pseudonimowania” rzeczywistości a la Peiper czy Przybosa. (Eluard, Prevert). Na tego rodzaju powinowactwa wskazuje systematyczne mieszanie pojęć i rzeczy, abstraktu i konkretności („drzewo z żalną mgły, słów i milczenia”), wskazują także właściwości graficzne poematów Różewicza, nie mówiąc już o zamierzonyj prostocie języka, reminiscencjach potocznych wyrażań itd. Ale idźmy dalej: Różewicz zaczyna budować swoje wiersze ściśle precyzyjniej, rwąc potok wyobraźni zamienia się w celowo regulowaną rzekę, nieskoordynowany chaos wrażeń stopniowo zanika. Odchodzenie od pierwotnych wzorów (awangardowych i post — nadrealistycznych) wyraża się przede wszystkim w porzuceniu czytelatorstwa, w trosce o większe całości, o konstrukcję wiersza. Łączy się to ściśle ze sprawą rzekomego „sprozaizowania” wierszy Różewicza. Dość popolitnym stało się mniemanie, że poetyckość języka jest nieodwrotnie związana z bogactwem zdobniczym, z nasyceniem metaforą, porównaniem, elipsą itp. Tak na szczęście nie jest: „poetyckość” swoich wierszy osiąga Różewicz nie czytelatorstwem, a samym doбором materiału, kontrastowaniem i konkretnością obrazów, jednym słowem, pracą na wyższym, bardziej „całościowym” piętach poetyckich. Piętach — zaznaczymy tu od razu — bardziej dla przeciętnego czytelnika zrozumiałych. Najogólniej rzecz biorąc, ewolucję poetycką Różewicza można określić jako stopniowe rezygnowanie z poetyckiego zdobnicstwa z metaforyzowania rzeczywistości na rzecz bardzo czystego i prostego obrazu. Istnieją poeci, istnieją wiersze, wobec których krytyk staje bezradny, tak bardzo są one przejrzyste pozabawione wszelkiej poetyckiej „roboty”, rusztowania warsztatowego, które bezpośrednio samą siłą obrazu

narzucają czytelnikowi autorską wizję świata. Takie są liryki lozańskie Mickiewicza, niektóre wiersze Norwida, takie — na innym piętze doskonałości oczywiście — powojenne utwory Ważyka. W tę stronę także — zupełnie zresztą samodzielnie i bez żadnego związku z wymienionymi powyżej poetami — dąży poezja Różewicza. Jego niektóre wiersze świadczą, o świadomym ograniczeniu wyobraźni do jej najbardziej elementarnych składników o zejściu do poezji najprostszs słów. Nie mogę oprzeć się chęci zacytowania „Ballady o karabinie”.

„Synku, synku mój gołąbku  
czemu krzyczysz w nocy  
matko, matko  
byli tutaj w domu  
Serce twe przebili  
głowie mi ucieli  
dom nasz podpalił  
synku, synku  
co ci się przyśniło  
ucojna już skończona  
dom nasz stoi biały  
w sadzie kwitną drzewa  
matko, matko  
gdzie jest mój karabin  
słyszałem ich kroki  
widziałem ich twarze  
pochowane w mroku  
Trzeba ich zabijać  
wojna nie skończona  
w Grecji i Hiszpanii  
w Chinach Indonezji  
i nawet pod ziemią  
Albo przyjdą tutaj  
i dom nasz podpali  
i wyrąbią drzewa  
i serce przebiją“.

Elementy tego wiersza, przez swą prostotę właśnie, nabierają jakby symbolicznego znaczenia, stają się skrótem, syntezą spraw skomplikowanych i wielkich.

Oczywiście jest to niezmiernie trudna droga poetycka. Wtedy, kiedy samokontrola poety nie potrafi dostatecznie oczyścić nuru obrazów, kiedy nie potrafi im nadać dostatecznej reprezentatywności, łatwo zejść z przelotu na mielizny banału i jałowości. Wtedy dopiero możemy mówić o „prozaizmie” danego wiersza. Tego rodzaju prozaizmem grzeszą trochę ostatnie wierszki Różewicza.

Niezależnie jednak od tych czy innych potknięć i niedociągnięć, możemy już dziś zaryzykować twierdzenie że droga poetycka Różewicza, droga poszukiwania pełnego wymiaru humanizmu w człowieku i pełnej sprawdziłości, pełnej, choć trudnej do osiągnięcia prostoty artystycznej, jest drogą wodną powoli do krainy poetyckiego realizmu.

JAN BŁOŃSKI

\*) bywają tu oczywiście wyjątki, np. „Elegia prowincjonalna”.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

Dokerzy



foto montaż Stefan Gicrowski

Jan Nagrabiecki.

Port i morze

Z węgla, żelaza i drzew  
odrywa się fala, jak człowiek się otrząśnie  
płosząc stado białych mew  
i zniknie w słonecznych widnokręgach,  
w przeczczystych stropu szybach,  
a człowiek z dłońią w korbie wąskiej  
siebie powierza dźwięgom i wagonom węgla.  
Natchnione jego piosnki ruszają się tryby,  
odrywając od ziemi czarne bryki Śląska.

Z pyłu węglowego, żelaza i drzew  
ze stalowej pięści dźwigu uderza portowa godzina  
i rośnie, jak las kwitnących mew.

Z godzin słonych od fal i czarnych od pyłu  
dzień wstaje bohaterskich czynów.  
Kauczuk i pomarańcze żyła  
tryśnie wagonów biegnących po szynach.

W rytm okrętowych syren, wstających jak patos słońca,  
Szczecin, Gdynia i Gdańsk — to są mocni ludzie,

I  
II  
III  
IV  
V  
VI

Niebo zawsze tu było jak mapa  
want pocięte południkami,  
chmur barwiły się nam kontynynty  
na korbacie nieznajomych mórz,  
ale nigdy jeszcze dotąd słońce  
nie zmieniało się nam w pięść spiżową  
gniewnie twardym blaskiem bijącą  
w kraje cichych, pogodnych obłoków.

Niespokojnie, nerwowo tętni  
serce statku tłoczące oliwę,  
śpieszniej jednak, gniewniej i namiętniej  
do żył tłocz krew serca żywe.  
Z szorstkim szmerem czerwonych liści  
krew kroplami gęstymi kapie,  
kiedy skrzynie z ziarnem nienawisći  
pochyliły nieszemy po trapie.

Znamy dobrze trudu geografie  
i zawiłą biologię wojny:  
z stalowego ziarna, które dzisiaj  
ładujemy na barki okrętu  
jutro w kraju cichych pól ryżowych  
zamiast bujnych zyciodajnych pędów  
wzjadą ostrza sinawe bagietów,  
wąskie liście drapieżnej śmierci.

Trap jest stromy, patrzmy pod stopy,  
lecz widnokrag myśl zakreśla szerszy:  
krew cenniejsza stokroć od ropy  
rytmem gniewnych pulsuje wierszy,  
w żyłach buntem burzliwie wzbiera,  
tętno maszyn głuszy, oniemia...  
Czy słyszycie: sercem dokera  
tętni statek nasz wspólny — ziemia!

Kto na ziemi stanął pokładzie  
musi płynąć z nią, choćby ku zgubie.  
U nas cisza jeszcze, lecz rybitwy  
na kamienach mola już ze skrzydeł  
sen strząsają o sutym połowie,  
wietrzac burzę. Przerazone dźwięgi  
w niebo dlonie podnoszą puste,  
oleistych plam pawie pióra  
zabłysnęły tęczowo i zgasty...

Dosyć! Chleba nie chcemy z ziarna,  
rodzącego śmierć! Z trapu na dno  
leci skrzynia grożą ciężarna,  
za nią inne w chiewią głąb padną,  
w żółtą piałuch ugrzagną ciszę,  
pozywanym podobne kotwicom...  
Wyciągamy ku wam, towarzysze,  
wolne dlonie, które za ster chwycą!

JÓZEF ŁABUZ

# POWSTANIE ROPCZYCKO - RZESZOWSKIE

...domości, jakie z końcem maja 1933 roku napływały zewsząd do Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Polskiej w Krakowie, alarmowały o niezwykłym poruszeniu wśród chłopów we wszystkich prawie powiatach.

Oficjalna, urzędowa prasa milczała jak zaklęta o rosnącym wrzeniu na wsi. Donosiła tylko o niezwykłych upałach, o pożarach lasów i chałup, o gradach i groźbie powodzi.

Ale myśmy czuli, myśmy wiedzieli, że to upał i pożar, grad i powódź wzbiera w sercach chłopów. I że miara wielkiego kryzysu, wynędźnienia i uciemnienia biednego narodu już się przebiega. Już się przebrała!

Przecież to był dopiero rok od zesłorocznych Zielonych Świąt — od zesłorocznych krwawych wydarzeń w Lubli, Lapanowie i w powiecie leskim. Było pewne, że tegoroczne Zielone Świątki będą jeszcze gorętsze...

Aktywność dolów Stronnictwa Ludowego była wówczas niezwykle spotęgowana pod wpływem bojowych nastrojów, utrzymujących się od 1-go Maja, który tego roku był imponujący — i pod wpływem odezw do chłopów, wydanych tego roku w ogromnej ilości przez tak zwane „Podokręgi“ KPP w Tarnowie i Rzeszowie. Kółportaż tych odezw wypadł tego roku szczególnie szczęśliwie. Odezwymi były: „Ani grosza podatku rabusiom sanacyjnym!“ „Ani dnia szarwarku!“ „Ani grosza długu i procentów lichwiarzom, bankom i kasom!“ „Ani godziny odrobku u obszarnika czy bogacza!“ „Na dwory po chleb! Na dwory!“ „Do lasów państwowych i obszarniczych po opał i budulec!“ „Łączcie się w walce z robotnikami miast i folwarków!“ „Pędźcie i bijcie zbirów policyjnych!“ „Twórcie dla każdej wsi Komitet Walki, organizujące do rewolucyjnej walki z faszysmem!“

Przybyłem wówczas do Krakowa, jako sekretarz „Podokręgu“ tarnowskiego i zarazem kierownik Wydziału Rolnego Okręgu Krakowskiego ze sprawozdaniem z przygotowań do Świąta Ludowego.

W tym czasie egzekutowała Komitetu była bardzo szczupła. Tow. Stanisław Szadkowski, albo przeby-

wał wówczas w więzieniu u św. Michała, albo też trudno się było z nim spotykać na mieście, ponieważ był policyjnie dobrze znany i Macioł z Manikiem\*) stale za nim łazili.

O członku ówczesnej egzekutywy krakowskiej tow. Leonardzie Borkowiczu chodziły słuchy, że został aresztowany w związku z krośnierską wyspą.

Tow. Marek Samuels siedział wtedy w Jaśle. Z członków egzekutywy czynna była w Krakowie w tym czasie żona jego tow. Eda, aktywny był tow. Ringer, sekretarz Komitetu Miejskiego i tow. Irena Drobner, która kierowała Moprem.

Zbieranie się w Krakowie w tym składzie było prawie niemożliwe, gdyż jako tzw. „notoryczni komuniści“ musieliśmy zebrać w mieście unikać a najwyżej kontaktować się przez łączniczki, co bardzo utrudniało sprawność.

Sekretarza Okręgu nie było wówczas w Krakowie, gdyż dotychczasowy „zeszedł“ z okręgu po 1-szym Maja. Oczekiwaliśmy nowego okręgowca w celu powiadomienia Komitetu Centralnego o naprężonej sytuacji na wsi.

„Az tu otrzymuję wieść o masowym gromadzeniu się chłopów w powiecie ropczyckim pod Kozodrą... Umawiam spotkanie z nowym okręgowcem, skoro przybędzie, w Debicy na tamtejszej „pryjazdówce“ u tow. Bieszczada, a sam — trochę koleją, a trochę piechotą próbuję dotrzeć pod Kozodrę.

Obóz chłopów pod Kozodrą obejmował 20 do 30 tysięcy ludzi. Zaczęło się od pobicia egzekutora, który ściągnął z majątku małego chłopca złoty podatek więcej, niż się „należało“, popijał piwo w tamtejszym sklepiku. Zeby nie dopuścić policji do aresztowania podejrzanych o pobicie — obozowali chłopcy pod Kozodrą dniami i nocą.

Sytuacja wydała się władzom sanacyjnym tak groźna, że na pertraktacje z chłopami przyjechał z Krakowa wicewojewoda Małaziński. Gdy do porozumienia nie doszło, a trzeba się było spodziewać, że wicewojewoda po odejściu sprawdzi jeszcze więcej policji — chło-

\*) przezwiska znanych szpicliów.

pi nożami poprzężyli opony u aut wojewodzkiego. A że dostojnika nie porzegli, to tylko dlatego, że pod osłoną policji zrejtował piechotę z powrotem.

Posłowie ze Stronnictwa Ludowego Piróg i inni robili co mogli, żeby się wszystko rozeszło po kosiach.

Nawiązałem kontakt z dolowym przywódcą SL Chłędowskim ze wsi Paszyn, który prowadził kilkutyśne pochod, zaopatrzony w srogie dąbczaki i koły. Piotr Chłędowski przystawał na pełną współpracę z KPP, ale się dopominał, żeby i robotnicy w miastach się „ruszyli“. W czasie okupacji wstąpił on do PPR i GL, a po wyzwoleniu był kilka lat starostą dębskim. Zmarł niedawno na gruźlicę.

Obóz chłopów pod Kozodrą i Wierzawic rozszedł się po wsiach pochodami, z których każdy liczył po parę tysięcy ludzi.

Pochody te ścierały się po drodze z policją. W Grabinach pod Święciami Ludowym doszło do strzelaniny, od której padli zabici i ranni.

Zatręśli się wsi pow. ropczyckiego, rzeszowskiego, łanckiego, przeworskiego i mieleckiego. Konni gońcy alarmowali wsi, gdy tylko pojawiali się gdzieś policyjanci i Strzelcy. Z większości posterunków ściągnięto policję do miast w obawie przed rozbrajaniem i pobicie.

Nielegalne masówki i wiece odbywały się prawie w każdej wsi. Po wiecach marsze przeważnie pod dwory i posterunki — zazwyczaj puste, w których robizano szyby i biurka.

Brałem udział w takim marszu z Wiewiórki i Róży pod dwór hr. Łubieńskiego w Zassowie. Na czele pochodu szli wraz z mną towarzysze z KPP Domanowski, Szafranski i Józef Buch z Róży, Kopański z Debicy i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam.

Rozbrzmiewały okrzyki:  
 — Niech żyje Komunistyczna Partia Polski!  
 — Niech żyje!  
 — Niech żyje Rewolucja!  
 — Niech żyje!  
 Jeszcze do owego czasu nie widziałem takiego zbrotania chłopów komunistów i ludowców, jak tam pod Zassowem.

Wreszcie doszło do zderzenia z autem ciężarowym, pełnym policji w hełmach, uzbrojonej w karabiny maszynowe. Auto wjechało w tłum, lecz taka była w chłopach zaciętość, że się nie rozbiegali, lecz zaczęli pracować kamieniami w „blacharzy“, jak tam nazywano policję. Kamienie dzwoniły po hełmach, że dzwijało jak w kuźni.

Policja przerażona liczebnością tłumów i zdecydowaną postawą — nie zaryzykowała strzelaniny, lecz czempredzej czmychnęła szosa, aż się kurzyło za nią, bo dni były suche. I sucho było w gardle od okrzyków triumfu i pieśni.

Jak pod Zassowem, tak pod Borową, Jastrząbką, Nockową, Medynką, Jamami, Brzeskiem, Przeworskiem — wszędzie gromadzili się chłopcy, zaopatrzeni nie tylko w koły i białki, ale broń palną.

W Medynce Łanuckiej chłopcy ruszyli na las, żeby siłą brać drzewo, należne im z serwitutu, a którego im wzbierano przy pomocy policji. Doszło tam do prawdziwej bitwy, w której padło trzech zabitych i kilkunastu rannych chłopów, a z policyjnym komendantem Rejmanem zabit i sześciu rannych.

W Nockowej zaalarmowano kilkutyśny tłum zastąpił policję drogę, gdy uwożili w autach aresztowanych. Zginęło tam 9 chłopów, dziesiątki było rannych. Kilku rannych dobili granatowi kaci kolbami i bagnetami.

Gdy rozmiarami i zaciętością powstania zupełnie zaskoczony — przemierzając Witoski powolnym, lecz niespokojnym krokiem pokój redakcyjny „Piasta“ na Małym Rynku w Krakowie, omijając sposoby takiego wymanerowania z sytuacji, żeby i opinii chłopskiego ordonownika nie stracić i do „wojny domowej“ z sanacją nie dopuścić — to w tym samym czasie pod Rzeszowem w Wiklinie nad Wisłokiem odbywało się zebranie Komitetu Podokręgu Rzeszowskiego Komunistycznej Partii.

Przedstawiciel komitetów powiatowych i gminnych. Tych Komitetów: Rzeszów, Przeworsk, Łańcut, Leżajsk, Czudec, Tycyn, Białowa, Rozwadów — było (o ile pamiętam) czternaście. Z zapamiętanych towarzyszy u-

czestniczyli prawdopodobnie: Tomasz Wiśniewski, J. Dronka z Racławówki, Domino lub Poludniak z Białowej, Zięba z Boguchwały, „Francuz“ z Łanuckiego i Włoszyszn z powiatu pińskiego. Z rzeszowskich robotników pamiętam Dziezdica. Prawdopodobnie był na tym zebraniu również tow. Lux, ówczesny sekretarz Rzeszowskiego Komitetu podokręgowego, który z największym oddaniem pomagał w pracy wśród chłopów, chociaż z powodu braku zdrowia był na urlopie.

Konferencja ta postanowiła przygotować przez pomniejszych akcje i zorganizować na piątek 23 czerwca wielki marsz chłopów ze wszystkich okolicznych powiatów na Rzeszów. Były też planowane marsze na Leżajsk, Czudec i Przeworsk.

Chociaż marsze te nie doszły do skutku (marsz na Przeworsk zatrzymała i rozbiła policja) to jednak organizowanie ich podniosło powstańcze nastroje na wsiach, mobilizowało chłopów do dalszych walk z policją, uświadomiło konieczność sojuszu z robotnikami.

Właśnie w dniu 23 czerwca doszło do powstania do kulminacyjnego punktu. W Grodzisku pod Leżajskiem wioletyskie rzesze chłopów obległy posterunek, obsadzony wzmocnioną załogą. Strzelanina trwała całą noc. Chłopi mieli karabiny, lecz brakowało amunicji.

Nie mogąc zdobyć posterunku szturmem, gdyż policja ostrzeliwała się mocno, postanowili go spalić przez oblanie naftą. W tym celu wytoczyli z szopy sikkawę straży pożarnej. Rozbiegli się Wiciowcy po chałupach za naftą, ale taka wtedy była bieda w Grodzisku, że choć ze szczyrego serca ludziska radzi byli dać tej nafty na oblanie posterunku, nie wiele jej jednak mogli znaleźć we flaszkach za szafami. Ledwo parę litrów uzbierano, co jednak nie starczyło na napelnienie sikkawki.

Po całonocnym obłączeniu — mając kilku rannych, wdał się posterunek w układy z chłopami — i właściwie skapitulował. „Wziąwszy swoich rannych na płaszcze — jak później wyraził się na procesie w Rzeszowie prokurator — opuściła wówczas policja wieś“. Na wielu wsiach mieli chłopcy wówczas wrażeń, że

władza tam już do nich, a nie do sanacji należy.

Na wielu folwarkach zastrajkowali robotnicy rolni.

Usiłowania komunistów zmierzały do poruszenia tych powiatów, gdzie walki były słabsze, jak Tarnów i Brzesko.

Zwracaliśmy się do PPS o pomoc dla walczących chłopów przez zorganizowanie robotniczych strajków w Tarnowie i w Krakowie.

Ciołkosz przy akompaniamentie zapewnił o wielkiej sympatii dla walczących praktycznie wykręcił się od pomocy.

Za to w Krakowie wybuchł pod kierownictwem KPP i tow. Bogatki lewicowego działacza związkowego PPS długotrwały strajk budowlanych, który obok hasła gospodarczych wysunął polityczne hasło solidarności z powstańczą walką chłopów.

Nowoprzybyły w czerwcu sekretarz Komitetu Okręgowego KPP tow. Wojtek (nazywaliśmy go też „Fajeczka“ bo palił fajkę) kierował cały wysiłek partii na powiązanie wywołującej walki chłopów ze świadomą rewolucyjną walką robotników. Z wielką pomocą powstaniu spieszył w tym czasie KC KPP, przysyłając ludzi i literaturę.

Reżim sanacyjny użył całej siły, żeby powstanie zdusić. Skoncentrowano ogromne ilości policji i wojska w Tarnowie, Debicy, Rzeszowie i Przeworsku. Szturmowe oddziały policyjne razem ze strzelcami szalały po wsiach. Prawicowi przywódcy SL wyłazili ze skóry, żeby się oczyścić z zarzutów organizowania powstania.

Wieźniami w Tarnowie i Rzeszowie przepelnili tysiącami chłopcy i robotnicy, szczerzy ludowcy i komuniści.

Zasadzali panowie — sędziowie chłopów na wielkie wyroki.

Ale wielki proces dziejowy, którego byliśmy uczestnikami — w ciągu kilkunastu lat przemienił te wyroki.

I skazani zostali wyrokiem historyi faszystowskiej sędziowie i oskarżyciele, a lud jest wolny.

Józef Łabuz

powiadają, że są dni pechowe. Faberski, miał właśnie taki dzień. Od świtu był zdenerwowany, nachmurzony. Stale mu coś wiało w droge, psując szyki i plany dnia. Ale to jeszcze nie usprawiedliwiałoby zachowania Faberskiego.

Faberski, rzecz ogólnie wiadoma, nie przeszedł przez wszystkie stopnie emocji, jakie należałoby wyczerpać, idąc znaną dziś drogą awansu społecznego, a w tym wypadku — od górnik do zarządcy jednego z PGR-owskich gospodarstw na Dolnym Śląsku. Faberski jeszcze się z tym faktem nie oswoił. Jeszcze go nie opuścił stan podniecenia właściwy nowicjuszowi.

Ale to nie wszystko. Nowy zarządcą otrzymał niedawno mieszkanie, które właśnie remontuje. Z tej racji często bywa odwidywany przez malarsza, to przez stolarza. Obydwaj przybyli dziś rano z Prudnika. Jakby się znowu, Zna Faberskiego głośno wyraża radość z tego powodu, czym dolewa oliwy do ognia. Bo Faberski uważa ten dzień za najmniej odpowiedni na krzątanie się koło domu. W kalendarzu ma pod tym dniem dopisek: nowa sadzarka ziemniaków, próbne sadzenie, pole nr 11. Pod sadzarką czerwona kreska i dopisek: zawiadomienie Okręgu o wyniku pierwszego sadzenia.

Tymczasem wyłoniła się nowa przeszkoda: deszcz. Rankiem było pogodnie i słoneczne, dopiero później się zachmurzyło... Faberski nie może ukryć zdenerwowania. Co prawda wiatr od Sudetów był wczoraj wyraźnie niepokojący. Ale Faberski niepokoił się za ów wczorajszy wiatr dopiero dziś. Wczoraj nie miał czasu. Dziś wie, że ten wiatr zdumuchał przed wieczorem ową biało-błękitną mgielkę, w jaką Sudety otulały się w dni upalne. Zdumuchał i popsuł dzień, Faberski patrzy po niebie dodając do ciemnego tła swoje własne zachmurzenie.

Potem nie pozostaje mu nic innego jak dopilnować remontu mieszkania. Duże, widne pokaje zmuszają do uśmiechu. Przez rozwarte okno pcha się rozkwitła gałąź wiśni. Skromniejszy jest bez, który tylko ostrym zapachem daje znać o sobie. Faberski patrzy dalej. Widoczny stąd las ozimej pszenicy na czwartym odcinku przykuwa wzrok. Zieleni nabrała w ostatnim czasie specjalnej jedności i dzienne zmysłowej czystości. Widać w niej rozmach życia. Widać też, że to wyjątkowy gatunek zboża.

Zarządcą przypomniał sobie, że chłopcy z sąsiedniej gromady dopytują się o ten właśnie gatunek pszenicy. Więc myśli sobie: To dobry objaw, że chłopcy podpatrują gospodarzów z PGR-ach... że widzą różnicę w plonach... Przedzej czy później dojdą do przekonania, że jedynie zespółowa gospodarz może dać wyraźne korzyści. Na razie niech się dzia-wia!

Do pokoi wpada magazynier. Telefon z dworca. Nadeszły dwa wagony: jeden z makuchami, drugi z nasieniem lubinu. Trzeba zarządzić zwózka. Może wysłać traktorzystę Stefana na „Zetorzę“?

Czy wam nie mówiłem, że Ste-

WŁADYŚŁAW DUNAROWSKI

## W SUDETACH PIĘKNA WIOSNA

fan z „Zetorem“ będzie potrzebny przy sadzeniu ziemniaków? Przejawia się... Nową sadzarkę dziś proujemy.

Magazynier z uśmiechem potępił braki swojej wyobraźni i przyznaje, że nie może sobie przedstawić nowego sposobu sadzenia ziemniaków. Dorychczas przedem sła pogłębiarka ciągnięta przez trzy konie, a pogłębiarka kobiety z koszykami, a wreszcie znow konie z radekiami do zasypywania ziemniaków. Na polu gwar, ruch. Teraz wszystko odpada, robotę wykona sadzarka i traktor.

Magazynier już miał wyjść, ale zawrócił. Przypomniał sobie coś, lecz się waha, czy warto o tym gadać z zarządcą. Ostatecznie niech się trochę ubawi. Lecz Faberski na wiadomość o spisku przeciw nowej maszynie skoczył na środek izby pełen oburzenia.

— Co to znaczy? Gadajcie wyraźniej!

— Co słyszałem, to wam powiem. Kobiety domagają się, żeby sadzenie było jak dawniej. Do współzawodnictwa mamy stanąć, a przy takim sadzeniu nie pewnego. Podmawiają chłopów... Najgłośniejsza, Anielka.

buncie przeciw nowej sadzarce jest dużo przesady. Tak czy owak musi pogadać z dziewczynką jak najprędzej.



Przodownica Aniela  
rys. Stefan Gierowski

Kwitnąca gałąź uderzyła w okno. Faberski przypomniał sobie o deszczu i wybiegł na dziedziniec, by się rozżeźać po chmurach. Jakby się przejaśniało. Natknął się na Karolczaka, który ustawiał rower pod daszkiem obory.

— Co wieciecie ze Sciborowic: deszcz czy pogoda?

Magazynier sąsiedniego gospodarstwa, jednego z siedmiu, należących do Zespołu PGR Konary, odpowiedział z uśmiechem:

— Kwieceńi plecień... A ja po gotówkę do Zespołu na ławki do świetlicy. Sztandar też by się nam przydał... Pierwszy maj za pasem Sciborowic muszą mieć sztandar.

Nowa fala deszczu zmusza mężczyzn do schronienia się pod daszek obory. Karolczak rzuca okiem do wnętrza, po czym zwraca się do Faberskiego wprawdzie z uśmiechem, ale okraszonym pewnym wyrzutem:

— Czy to są wasze „mizerne“ krowy? Niechże was!... Przecież one wam wnet ściany rozsadzą... Ale bez żartu... Z czego one tak wyglądają? Bo słyszałem, że wydalicie wszystką kisonkę, że nie macie lucerny ani koniczyny... Jakże?... Na wczasie je wysyłacie? Ile litrów mleka odstawiacie dziennie?

Faberski spoważniał.

— Trzysta litrów. A co do paszy — możecie stwierdzić. Doly po kisonkopuste, siano skofczone. Dziś dostaliśmy makuchy. Jeśli nie macie, możemy wam połowę odstąpić.

— O, znamy was! Stale narzekacie na brak dobrej paszy, a mimo to pokonalicie nas we współzawodnictwie. Chcieliśmy zmierzyć się z wami w

tym roku, ale widzę, że to będzie trudna sprawa. Hodowla jest u was dobrze postawiona, szkoda gadać.

— Podejrzewacie nas o coś... a przecież jest sposob na stwierdzenie i poznanie naszej metody hodowlanej. Przyslijcie kogoś na tydzień i niech obserwuje. Zresztą, my też mamy do was pretensje: pokonalicie nas w produkcji rolnej. Tylko że do jednego razu sztuka... —

— Więc co? — podchwycił Karolczak. — Przyjmujecie współzawodnictwo na ten rok? No... jak? Gadajcie!

Faberski mruży oczy.

— Pogadamy o tym za parę dni. A co do lawek, to możecie dostać jedynie drzewo. Odwieziecie do tartaku, a wtedy i my skorzystamy. Deski bardzo potrzebne. Co to... słonec?

Faberski już jest na drugim końcu podwórza, gdzie dostregł traktorzystę Stefana. Już mu komunikuje, że wyjazd „Zetorem“ na pole nr 11 o godzinie czternastej.

— Bierzymy nową sadzarkę. Próbnę sadzenie ziemniaków... Ludzi nie trzeba, najwyższe jedna z dziewcząt od nabierania z wozu... Może Anielka... —

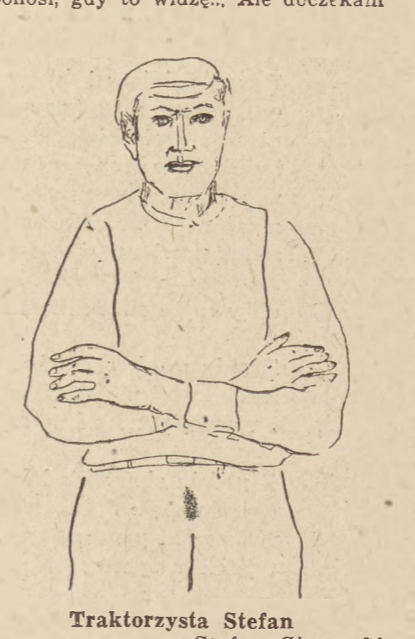
— Wszystko jedno która. Byle niebo nie nawalił.

Faberski spojrział Stefanowi w oczy i uśmiechnął się.

— Wszystko jedno? Zdawalo mi się, że ty i Anielka... Jakże?

Stefan próbuje się wywinąć od właściwej odpowiedzi.

— No, tak... wiosna. Można by pomyśleć o weselu. Ale można by też pogadać o współzawodnictwie ze Sciborowicami. Karolczak w żywe oczy nam się śmieje... prowokuje. Przyjechał niby po sztandar, ale ja wiem, o jakim sztandarze on myśli. Wystarczy spojrzeć na niego. Aż mię ponosi, gdy to widzę... Ale doczekam



Traktorzysta Stefan  
rys. Stefan Gierowski

się tej chwili, gdy Karolczak przedstawie się śmiać. W tym roku musimy być pierwsi tak w hodowli, jak na polu: Przecież nasza ziemia miejscami lepsza od ich ziemni... byliby wstyd... Mamy przecież nowe maszyny... Ja mego „Zetora“ tak wytrawowałem, że jestem pewny wygranej.

W tej sprawie pogadamy po dzisiejszej próbie. Już po deszczu: A więc o 14-tej wyjazd.

I znów piękna wiosna, jeszcze świeższa po przedpołudniowym deszczu. Sudety nakryły się błękitną mgielką. Ale ludzie z pola nr 11 nie patrzają na mgielkami: są zamysleni, milczą, idąc za traktorem, który ciągnie nową sadzarkę. Faberski z metrem w ręku. Mierzy szerokość rowu 70 cm. Zasepienie. Dotychczas stosowano przy sadzeniu rowy na 60 cm. Agronom też niewyraźnie wygląda. Więc Faberskiego diabli biorą. Nie wie, że agronoma po prostu bolał zęby.

Zjawia się także dyrektor Zespołu. Wspólne narady. Więc co? Jak się spisuje nowa sadzarka? Tak... rów za szeroki. Czy dobrze przegrzebuje? Głębokość dobra.

Agronom oblicza: rów wprawdzie nieco szeroki, natomiast sadzenie zbyt gęste... Jedno z drugim się pokrywa. Po paru godzinach będzie można wyciągnąć pewniejsze wnioski. Ogólnie biorąc, maszyna dobra. Koniec z dotychczasowym systemem sadzenia ziemniaków.

Agronom oblicza i mówi sam do siebie... po cichu, aby nie drażnić białego zęba. Faberski, nie znając właściwej przyczyny zachowania się agronoma, popada w zwątpienie. Więc w dalszym ciągu nachyla się, mierzy... Stale wypadła 70 cm.

Traktor przybił do brzeгу, wolała o ziemniaki.

— Anielka! Nie widzisz?  
 — Widzę... już niosę.  
 Zasywała zbiornik na sadzarkę, traktor ruszył. Faberski został przy wozie.

— Jak ci się podoba ten nowy sposób sadzenia? Nie bardzo?  
 — Ciekawa robota, nie mogę powiedzieć...

— Ale byłaś przeciwna, nawet ludzi podmawiałaś. Bardzo mię to Zdziwiło, że właśnie ty...  
 — Wiecie już o tym — powiedziała, jakby przyłapaną na gorącym uczynku. — W takim razie dowiecie się reszty. Dziewicie się, skąd wysiłek moje gadanie... Stamtąd... Pokazała w stronę wsi. — Ja nie mam po co tam wracać.  
 — Kto mówi o wracaniu? — dziwi się Faberski.  
 — Ja sama mówię. Jestem pracownicą sezonowa, trzeci rok pracuję w tutejszym majątku, zdałam przywyknąć do PGR-u... Zdałem się, że pracuję na swoim i dla siebie. Lecz gdy te nowe maszyny same zaszają, zętną, zwiążą, gdy nawet zabierają się do sadzenia i plewienia,

wówczas człowiek stanie się niepotrzebny. Balam się, że stracę robotę...

Faberski roześmiał się serdecznie.

— Wiosna uderzyła ci do głowy i pleciuszki głupstwa, PGR-y nie zwalniają ludzi, ale wciąż poszukują nowych. Do obsługi maszyn, do biur. O, właśnie w tej sprawie chciałem z tobą pomówić.

I przedstawił Anielce szczegółowy plan wysłania ją na kurs dla biuralistek w PGR-ach. Do wieczora musi dać odpowiedź, ponieważ termin zgłaszania kandydatek upływa jutro. Już z Okręgu dzwonili z przynagleniem.

Tej nocy długo Faberski łamał się z sobą i medytował. Wstał o świcie i dzięki temu znalazł jeszcze agronoma, wyjeżdżającego do sąsiedniego majątku.

— Więc jakie jest wasze ostateczne zdanie co do sadzarki? Chciałem się dziś zabrać na dobre do sadzenia.

— Możecie. Rząd o 10 cm za szeroki, ale wzamian sładzi głębiej. W rezultacie na to samo wychodzi. Zresztą w sprawie tych 10 cm mówiłem z mechanikiem. Nie zajmie mu to wiele czasu i ós będzie skrócona. Głupstwo. Jadę do Sciborowic. Opole dzwoni o dwa wagony ziemniaków. Zaraz trzeba wysłać. Jeden wagon do spółdzielni produkcyjnej w Klecieckiej, drugi wagon dla Samopomocy Chłopskiej w Rzeszowie. Chodzi o gatunkowe sadzeniaki. Sciborowice mają, więc muszą dopilnować wysyłki. Pośpiech ważny, ludzie chcą sładzić. No, posłemy im gatunek pierwszej klasy.

Przy którymś nawrocie Faberski podszedł do Stefana.

—Chyba przystępujemy do współzawodnictwa ze Sciborowicami? Nawet to sadzarkę możemy im pożyczyc... Nasza pszenica na czwartym polu jak las. U nich takiej nie ma. Liczę na ciebie.

Stefan zmieszał się. Próbował odwrócić wzrok w inną stronę. Nie zaraz odpowiedział. Faberskiego to zdziwiło.

— Nie damy im rady? Przecież wczoraj sam mówiłeś...  
 — Damy. Tylko że ja nie będę jakiś czas brał w tym udziału. Jadę na kurs. Dyrektor mnie przekonał, że nadaje się na kalkulatora... Tumańczył, że nasz zespół PGR na żadnym z swych gospodarstw nie posiada kalkulatora i że ja... Więc zgodziłem się. Traktorystę są, można wybrać, a ja zostanę tym kalkulatorem.

Faberski się skrzywił.

— Zgodziłeś się? Przodownik traktorysta! Tego się nie spodziewałem.

— Co miałem robić... Tyle mi dyrektor powiedział pięknych słów, że PGR-y żywią kraj, że produkują w gospodarce socjalistycznej, że to, że tamto... Zresztą miałby PGR-y przeto mnie nie przodować, to zgodziłem się.

— Widzę, że bierziesz tę sprawę na wesoło.  
 — Mam powody. Choćby ten, że znam różne roboty, będę umiał każdą należycie ocenić. A to właśnie należy do kalkulatora. Trochę mi żal „Zetora“, ale trudno. W każdym razie Sciborowicom się nie damy.

Władysław Dunarowski.

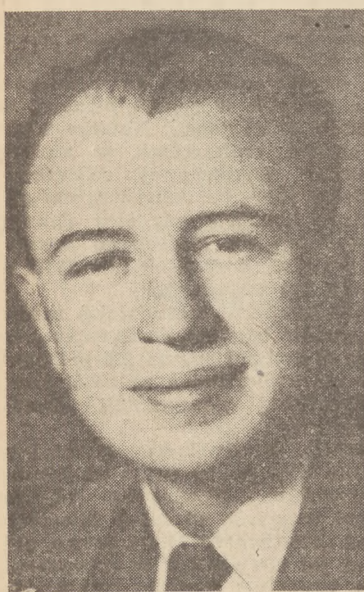
KRYSTYNA MICHALIK-NEDELKOVIC

WALENTYN KATAJEW

# POCZĘTY W WOLNOŚCI

# MARK TWAIN I AMERYKA

(Referat wygłoszony 26 kwietnia 1950 r. na obchodzie 40 lecia śmierci Marka Twaina w Centralnym Domu Literatów w Moskwie).



Howard Fast

gotujących kawałki pasów skórzanych dla zaspokojenia głodu, gdy dostawy zawodziły wskutek opieszalności kongresu lub wskutek machinacji spekulantów.

Żadne trudności jednak nie ugasiły prawdziwej rewolucyjnego ducha tych zbiedzonych bojowników o wolność. Budziła się w nich słusza niechęć do oficerów, mieszkających w tym okresie w ciepłych domach, dobrze ubranych i sytych. Fast nie szczędził nam dowodów nieludzkiego ustosunkowania się oficerów do żołnierzy, choćby w scenach sądu nad dezertarami, kiedy nikt nie wchodzi w istotne przyczyny dezercji, przede wszystkim niedzę, przechodzącą wszelką wytrzymałość ludzką. Z tego ponurego tła oficerskiej kluki wybija się postać Waszyngtona, zupełnie odrabazowana i ludzka w swej bezsilności wobec otaczających go pseudo-przyjaciół. Howard Fast należy do awangardy rewolucyjnych odrabazowaczy historii amerykańskiej i jego Waszyngton, to żywy człowiek, nie posąg.

Gdy po przetrwaniu zimowego piekła wyruszyły zbiedzone zastępy do decydującej walki pod Valley Forge, rewolucyjny ich zapał sprawił, że świetnie wyekwipowani i wypoczęci Anglicy ustąpili przed ich naporem. Tę bitwę, w której ostatecznie wyszły niepodległe Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, opisuje Fast w sposób daleko odbiegający od burżuazyjnej tradycji, opiekuńskiej fałszywym patosem romantyzmu zabijanie ludzi przez ludzi. Mimo całego jednak wstrętu do wojny jako masowego zabijania się wojennego, podkreśla Fast nieubłaganą jej konieczność w obronie wolności człowieka. Ale tu zaznacza się główna myśl książki: rewolucja nie jest bynajmniej zakończona, rewolucja trwać musi nadal, wszak zrzucone jarzmo angielskiego to tylko pierwszy krok na drodze do prawdziwej wolności. Nie można zaspokoić się zastąpieniem ucisku angielskiego przez krajowy ucisk polityczny i ekonomiczny. Dopóki będą syci oficerowie i głodni żołnierze, dopóki bogaci będą żyć w ciepłych domach a nędzarze ginąć z zimna, dopóty trzeba będzie walczyć z wszelkimi objawami wyzysku człowieka przez człowieka. Fast stwierdza: „Zawsze będziemy z tym walczyli, zawsze, bez końca, bez wychnienia. Życie — to my. My, nadszy, głodni, brudni wieśniacy. A oni (Anglicy) — to bezdena pogarda dla życia”. (str. 251). Jakub, jeden z „głębokich rewolucjonistów tej książki, tak znów przemawia do swego towarzysza Allena, narratora wypadków: „Widzisz, my nie walczymy z Brytyjczykami, walczymy... o wspaniały kraj, zamieszkały przez nowy gatunek ludzi. O wolny kraj”. (str. 234). Nie trudno się domyślić, że Fast nie myślał o Ameryce dzisiejszej, mówiąc o wolnym kraju, zamieszkałym przez nowy gatunek ludzi. Każdy zdaje sobie sprawę, że o dzisiejszych i wczorajszych stosunkach jest mowa, gdy Allen rozuwa: „Czy walczymy o wolność, która nikogo nie wyzwoli? Czy to biedni próbują wypędzić bogatych, czy może bogaci usiłują zgniebić biednych?” (str. 172).

Podnieść należy nowatorskie oświetlenie walk niepodległościowych, wykraczające poza ogólnie przyjęte, konwencjonalne ujęcie sprawy, sposób patrzania na tradycyjnych historyografów, fałszujących prawdę historyczną dla swych klasowych celów. Howard Fast nie waha się wskazać na walkę klasową, widoczną wśród wolnościowych zmagania roku 1778. Z całym też naciskiem podkreśla fakt, że walka ta trwać musi dalej, aż do osiągnięcia ostatecznego swego celu, jednak cel ten jest dziś, po 180 latach, jeszcze wciąż dalekim, jeśli chodzi o Amerykę. Ale nie wolno nam sądzić, że próżną była ofiarą tysięcy poległych pod Valley Forge. Howard Fast nie kończy swej powieści akcentem wątpliwości.

Wartość „Bitwy pod Valley Forge” — Fast tkwi także w umiejętnym operowaniu materiałem. Fabuła nie odgrzywa tu większej roli, niemniej jednak z zainteresowaniem śledzimy losy kilku głównych postaci, potężnie występujących na ponurym tle mrozu, głodu i cierpienia. Bohaterem jednak nie jest tu nikt i są wszyscy — wszyscy uciesnieni i walczący o sprawiedliwość społeczną, o lepsze jutro dla potomności.

Przedstawiając grozę zimowych miesięcy w Valley Forge używa Fast oszczędnej ekspresji, aczkolwiek nie pomija drastycznych szczegółów. Nie używa jednak ani nie budzi odrazy, tak jak to czynią zdegenerowani naturaliści obecnej dęby w krajach kapitalistycznych. Z największego poniżenia podnoszą się ludzie Fast — jako ludzie.

Godny uwagi jest surowy i prosty język książki Fast, znany zresztą dobrze i z innych powieści, który zmazał swe trafne odbicie w bardzo udany przekładzie polskim.

KRYSTYNA MICHALIK-NEDELKOVIC

Howard Fast, Bitwa pod Valley Forge, przel. Jan Karen, Klub Dobrej Książki „Czytelnik”, 1949.

Będzie dziś mowa o jednym z najbardziej godnych uwagi pisarzy Ameryki — o Marku Twainie. Pomówimy o jego losach w Ameryce współczesnej.

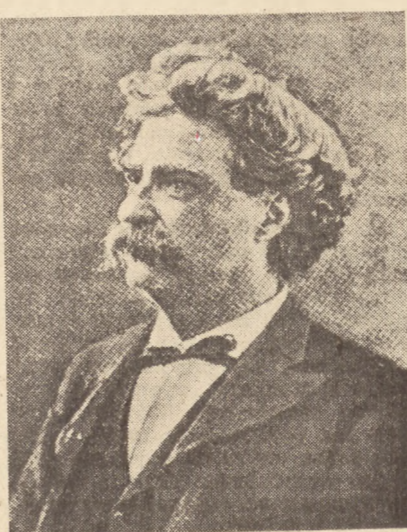
Mark Twain jest świetnym satyrykiem-realistą. Twórczość jego jest w swych założeniach demokratyczna, głęboko nieprzyjazna burżuazyjnemu światu. Jest to fakt nie wymagający argumentów. Wszyscy przecież czytaliśmy M. Twaina!

Twain krytykuje Amerykę kapitalistyczną. Krytyka jego często przybiera formę ostrej satyry społecznej. Wtedy pisarz z ogromną siłą demaskuje ustrój społeczny. Toteż nic dziwnego, że w dzisiejszej Ameryce usiłuje się na wszelkie sposoby sfalszować prawdziwe oblicze Twaina. Burżuazyjna krytyka Stanów Zjednoczonych stara się przedstawić gniewną, biczującą satyrę Twaina jako nieszkodliwą humorystykę.

Jeden z literackich miesięczników trumanowskiej Ameryki namawia swych ogłupianych czytelników, aby „delektowali się największym z amerykańskich humorystów”. Sprawa rzeczywiste stała się humorystyczna. Niekiedy z przedajnych burżuazyjnych pismaków starają się przedstawić wielkiego pisarza jako piewcę „amerykańskiego stylu życia”, „wcielenie amerykańskiego optymizmu”.

Coraz częściej w reakcyjnej prasie amerykańskiej słychać głosy wyzywające do zaprzestania poszukiwania nieznanych dotąd utworów Twaina. A nuż, nie daj Boże, natkną się na satyrę!

Gdy jednak naprzekór staraniom duchowych gestapowców amerykańskiego imperializmu pojawiają się w prasie nowe, dotychczas nieznane utwory Twaina — zaczyna się wtedy prawdziwa nagana. Niedawno opublikowano dwa tomy prywatnej korespondencji Twaina. Z tego powodu miesięcznik „Saturday review of literature” z 28.1.50 r. polecił sobie na taką uwagę: „Dwa tomy, wydane w 1949 r., pozwalają nam odtworzyć oblicze tej dosyć naiwnej



Mark Twain

i prymitywnej osobowości, jaką był w rzeczywistości M. Twain”.

Straszne są dla obecnych pretendentów do panowania nad całym światem wybitnie współczesne, pełne oburzenia słowa Twaina o amerykańskim imperializmie i o zakłamaniu amerykańskiej demokracji. Słowa te nie szczędzą nikogo, dźwięczą silnie, namiennie, odsaniają one na nowo przed nami autentyczne oblicze Twaina, nie prostodusznego humorysty, nie dziennikarza-wesołka, a wielkiego pisarza-artysty, humanisty i oskarżyciela.

Twórczość Twaina to cenna całość demokratycznej literatury amerykańskiej, której tradycje wciąż jeszcze są pokarmem dla twórczości postępowych pisarzy Stanów Zjednoczonych. Dlatego właśnie Howard Fast nazwał niedawno Twaina duszą Ameryki.

Zrozumiałe, że nie trzeba przypuszczać, aby w twórczości Marka Twaina nie było sprzecznosci. Był on „duszą Ameryki” i nie mógł nie odzwierciedlić sprzecznosci Ameryki swojego czasu. Z jednej strony Mark Twain, „niewolnik pożłaca-

nego wieku”, jak nazwał go jeden z jego naśladowców — z drugiej strony Mark Twain — demokratą, humanistą, satyrykiem, demaskującym w swoich utworach „wiek pożłacany”. Nie „złoty wiek”, a właśnie „pożłaczony”.

Samuel Langhorn Clemence urodził się 30.XI.1835 r. w małej wiosce Florydy w stanie Missouri. Mając 12 lat stracił ojca; zmuszony był wówczas rzucić szkołę i szukać zarobku. Słowem, dość zwykły w pożłaczanej Ameryce los człowieka z nizin. Kilka lat pracował jako wędrowny zecer. Następnie został locmanem na rzece Mississippi. Mierzył prętem mierniczym „farwater” i wykrykiwał: „mark twain”, „mark twain”, co znaczyło dosłownie: „miarą dwa”, „miarą dwa”; stąd też wziął sobie literacki pseudonim, gdy został pisarzem. Mając 27 lat zaczął regularnie drukować felietony w gazetach wybrzeża Oceanu Spokojnego. Dzięki felietonom stał się sławny. Jeszcze większy rozgłos uzyskał po wydaniu wrażeń z podróży do Europy pt. „Prostacy zagranicą”. Po 6 latach wyszły niemiernielne „Przygody Tomka Sawyer’a”, w 8 lat później „Życie na Mississippi”, po roku „Przygody Huckleberry Finna”, po 5 latach „Yankes na dworze króla Artura” — wspaniały to rejestr. Dzięki niemu Mark Twain stał się znakomitym pisarzem, o wszechświatowej sławie, dumą swego kraju.

Talent Marka Twaina był skrupulatny. Pisarz zbyt dobrze znał amerykańską rzeczywistość, zbyt dobrze pojmował istotę „pożłaczonego wieku”, w którym miał niebezpieczeństwo się urodzić. Musiał być ostrożny.

Zresztą to nie przeszkodziło potomkom posiadaczy niewolników w ubiegłym roku wykreślić powieści „Yankes na dworze króla Artura” ze spisu utworów dozwolonych do czytania w zakładach naukowych N. Jorku. Dlatego też przedstawiciel Rady Narodowej działaczy nauki, sztuki i wolnych zawodów Clark Forman oświadczył:

„Możemy oczekiwać, że w najbliższym czasie zabroni się czytania w szkołach nowojorskich Deklaracji Niepodległości”. Bernard Shaw powiedział, że Mark Twain, podobnie jak i on sam, wyrażał swe myśli w ten sposób, aby ludzie myśleli, że żartuje, w przeciwnym razie bowiem powiesiliby go.

Mark Twain sympatyzował z rosyjską rewolucją 1905 r. W liście ogłoszonym na wiecu pisał: „Zrozumiałe, że sympatie moje są po stronie rewolucji rosyjskiej. O tym nie ma co rozprawiać. Niektórzy z nas, nawet ubieli siwizna, dożył może tego błogosławionego dnia, gdy carowie i wielcy książęta, będą taką rzadkością na ziemi jak i w raj”.

W ostatnich latach XIX w. Ameryka z całą stanowczością stanęła w rzędzie imperialistycznych grabieżców. W tym czasie właśnie Mark Twain stworzył szereg utworów, przenikniętych duchem aktywnego demokratycznego protestu przeciwko nikczemnej amerykańskiej rzeczywistości. Wymienimy tu napisane w 1898 r. opowiadania satyryczne pt. „Człowiek, który zdemoralizował Hedliberga”. Chępliwca się swoimi cnotami „pierwsi obywatele Hedliberga” przy bliższym poznaniu okazują się kolekcją hipokrytów, igarzy, łapczywych chciwców. Oto sedno sprawy, oto cała posiadająca, niawanista Twainowi — oskarżycielowi — kapitalistyczna Ameryka.

W przededniu XX w. Mark Twain napisał mowę, która zachowała się, choć ze zrozumiałych przyczyn nie została wygłoszona: „Pozdrowienie dla XX w. od XIX”. Przynosi Ci chrześcijaństwo, które zostało skalane, brudne, szablone przez pirackie napy na Kiau-czu, Manduriję, połud. Afrykę i Filipiny. Jego serce jest pełne złości, kieszienie — zdobywszy, a słowa pełne świętoszkowatej obudy. Dajcie mu mydło i ręcznik, ale sprzątnijcie lustro”.

W 1901 r. Twain opublikował pamflet pt. „Człowiekowi, chodzącemu w mroku”. Twain gniewnie biczuje w nim amerykańskich misjonarzy, urzędujących bezwzględnie politykę imperialistycznych gniebieli w stosunku do „ludzi chodzących w mroku”. „Cóż dalej? — pisze Twain. — Czyż po dawnemu będziemy odbarzać dobrodziejstwami naszej cywilizacji ludzi chodzących w mroku, czy też pozwolimy tym nieszczęśliwym wydychać? Czyż po dawnemu będziemy ogłuszali świat naszym zwykłym świętoszkowatym traktowaniem i nowy wiek oddamy we władzę tej gry, czy też może zastanowimy się na trzeźwo? Czyż nie rozsądniej podsumować wszystkie zalety naszej cywilizacji i obliczyć ile towaru pozostało, ile szklanych paciorków i teologii, kulomiotów i modlitewników, whisky, i pochodni Postępu i Oświaty (patentowanych, automatycznych, nadających się w miarę potrzeby do podpalania osiedli kolonialnych). Trust „Dary cywilizacji” to pierwszorzędne przedsiębiorstwo, jeśli zarządzać nim rozumnie i przeczornie”.

Wstrząsające, nieprawdaz? W pół wieku po opublikowaniu sformułowanie to nie zatraciło nic ze swej przenikliwości. Dzisiaj, nawet w tej chwili, można je wręczyć jako upominek rządom krajów zmarszalizowanych.

„Co myślę o naszej cywilizacji?” — pisał Mark Twain — „że jest znikoma, uboga, pełna brutalności, próżności, beczelności, podłości i hipokryzji. Nienawidzę samego dźwięku tego słowa. Jest w nim kłamstwo”. „Bez nas — pisał on w 1906 roku — europejskie trusty żywnościowe nie potrafiłyby z takim mistrzostwem sprzedawać całemu światu trucizny za gotówkę, bez nas towarzystwa ubezpieczeniowe nie nauczyłyby się ciągnąć zysków z wdów i sierot, a odrodzenie żółtej prasy w Europie wstrząsłoby się o całe pokolenie”.

„Widocznie — mówił Mark Twain — są dwie Ameryki; jedna z nich pomaga niewolnikowi wyzwolić się, a druga zabiera byłemu niewolnikowi wywalczoną wolność, zaczyna z nim bez powodu zwadę a następnie zabija go, aby zająć jego ziemię”.

Te dwie Ameryki i obecnie istnieją. Pewnego razu Mark Twain powiedział: „Pozostawmy nasz stary stół; tylko białe pasy zamalujmy na czarno, a na miejsce gwiazd umieścimy czaszki i kości”. Zaprawdę Mark Twain był prorokiem!

Zrozumiałe, że amerykańska burżuazja skrzętnie skrywa przed ludem antyimperialistyczne poglądy Twaina, a publikowanym utworom nie ułatwia drogi do mas. Wiele artykułów znakomitego pisarza nie zostało wydane do tej pory.

40 lat minęło od dnia śmierci znakomitego amerykańskiego pisarza. Dziś możemy śmiało zwrócić się go słowami, niewiele tylko zmienionymi, do imperialistycznej Ameryki, której tak nienawidził: „Mamy nadzieję dożyć tego błogosławionego dnia, gdy wszyscy carowie giełdy i wielcy książęta Wall-Streetu będą taką rzadkością na ziemi, jak i w raj”. Amen.

Walenty Katakajew  
Tłum. M. Z.

JERZY K. MACIEJEWSKI

## NAJMŁODSZE KADRY

Bawiąc pod koniec pierwszego tygodnia czerwca w Lublinie odwiedziłem dwie szkoły podstawowe: szkołę nr. 8 na ul. Lipowej w Lublinie oraz szkołę w podmiejskim Sławinku. Interesowała mnie klasa 7. Jaki zawód znajduje najwięcej adeptów? W jakim kierunku zmierza zainteresowanie młodzieży? Pierwszą z tych szkół grupuje element wyłącznie miejski, robotniczo-inteligencki, druga podmiejskich chłopów małorolnych oraz wszystkich z tego środowiska robotników, którzy robotnikami stał się dopiero w pierwszym pokoleniu. Zestawienie obu szkół jest dość charakterystyczne.

Szkoła nr. 8 w Lublinie: do szkół handlowych — 8 uczniów, do chemicznej — 7, do leśnej, gospodarstwa, liceum pielęgniarstwa i publ. średniej szkoły zawodowej — po 1, do budowlanej — 4, do liceum pedagogicznego dla wychowawczyń w przedszkolu — 1 i do szkół ogólnokształcących — 14.

Na marginesie tego zestawienia trzeba zaznaczyć, że nastawienie władz szkolnych idzie obecnie w kierunku odciążenia szkolnictwa ogólnokształcącego i przereżnięcia młodzieży do szkół zawodowych. Pocieszającym objawem jest garnięcie się młodzieży do liceów pedagogicznych. Jak mi mówił kurator Okr. Szkolnego Lubelskiego, w samym pow. zamajskim liczba zgłoszeń do liceów pedagogicznych przekroczyła 400 przy maksimum 120 miejsc wolnych. Tak więc nie grozi nam, przynajmniej na odcinku lubelskim, brak nauczycielstwa. A roli nauczyciela nie trzeba tu podkreślać.

Spośród uczniów kl. 7 tej szkoły wybieramy na chybił trafił czterech, reprezentujących najbardziej „obstawione” zawody. Jan Paruch, syn dorozcy Spół. Przedsiębiorstwa Budowlanego wybrał szkołę chemiczną, bo lubi chemię i fizykę. Potwierdza, że czyta „Życie Lubelskie”.

A więc musieliście czytać cykl artykułów Tadeusza Jackowskiego pt. „Wielka chemia”?

— Nie, nie czytałem.

Kazimierz Kalisz jest synem melniera z przedsiębiorstwa spółecznego. Idzie do szkoły budowlanej, bo postanowił zostać technikiem budowlanym, budować domy. Czytuje przecież o tym w gazetach.

— Bardzo dobrze, więc powiedz, co tu u was buduje się w Lublinie?

Chłopak jest wyraźnie zakłopotany. Nie był przygotowany na takie pytanie. Nie interesował się tą sprawą dotychczas.

— Odbudowują Ratusz, gmach dla Zjednoczenia Ceramicz Czerwonej... — nie poza tym z niego wyciągnąć nie można.

— I to wszystko? A czy, chcąc zostać budowniczym, zajmował się dziejami swego miasta?

Stanisława Romiszewskiego ojciec jest agronomem w Zakł. Żywności. Stasio idzie do szkoły przemysłowej na dział elektryczny. Po 4 latach przejdzie do szkoły wyższej, będzie inżynierem elektrotechnikiem. Ojciec Krystyna Stancic jest dorozkarzem, ona chce iść na buchalterię do szkoły handlowej. Chciałaby w przyszłości pracować w porcie, bo lubi morze, a marynarzem nie mogłaby być... — Dlaczego? W Polsce Ludowej nie ma zawodów niedostępnych dla kobiety!

O ile w klasie 7 ósmej szkoły podstawowej w Lublinie do szkół ogólnokształcących zapisało się aż 14 kandydatów, to w Sławinku zaledwie 2 (tu jednak w większym stopniu działała selekcja nauczycielska), do szkół handlowych i na mechaniczną — po 6, do liceum pedagogicznego i do szkoły przemysłu odzieżowego — po 3, na budowlaną — 2, do technologiczno — chemicznej, sztuk plastycznych, rolniczej, fryzjerskiej i skórzananej — po 1.

Wspomniałem o selekcji nauczycielskiej. W szkołach typu raczej wiejskiego zespół pedagogiczny, doskonale orientujący się w możliwościach



Spółdzielnia produkcyjna Mieszkowice

ciach poszczególnych uczniów, ma bez porównania więcej do powiedzenia jako ciążo doradcze wobec rodziców. Zespól, będący pierwszą instancją przy wyborze zawodu, składa się z kierownika szkoły, przedstawiciela Koła Rodzicielskiego, wychowawcy klasy 7, przedstawiciela organizacji młodzieżowej, nauczyciela nauki o Polsce. Dziennik klasowy ma decydujący głos. On rozstrzyga wątpliwości.

Czy Romana Kręgielówna, córka małorolnego, może iść do liceum pedagogicznego? Może. Bo interesuje się zagadnieniami pedagogicznymi, kocha małe dzieci, pracuje społecznie, chciałyby iść jako nauczycielka na wieś. Uczy się dobrze. Ma wszelkie dane na wychowawcę młodego pokolenia.

A dlaczego Laura Budzyńska nie chce iść do szkoły rolniczej? Jest zdumiewające, że w obu szkołach, w obu klasach nie ma kandydatów na rolnictwo. Jest to jak gdyby ucieczka od ziemi. Dziennik klasowy odpo-

wiadła, że Laura uczy się raczej miernie. A czynnik społeczny dodaje, że ojciec Laury pracuje jako robotnik rolny u bogacza wiejskiego i jemu — ojciec Laury — marzy się inny awans społeczny: Laura niechaj będzie — urzędniczką. Laura nie chce słyszeć, że to żadna „kariera”. Nie chce być w przyszłości inżynierem-rolnikiem. Pięć.

Powiadamy, by się namyśliła. Że kłamka jeszcze nie zapadła. A rozum dyktuje właśnie szkołę rolniczą. Laura godzi się już teraz, ale — bez przekonania. Trudno wyrzec się swego marzenia.

Krzysztof Balul wybrał sobie szkołę artystyczną. Lubie rzeźbić w korze, malować, nieźle rysuje. Chciałby podróżować. Ojciec jego jest księgowym. Zawód bez polotu. Cyfry. Rachunki. Syn się „wyroził”!

Wreszcie Jan Kulaga, półsierota, syn wyrobniczy. Chłopak rozolutny, ubogo ubrany. Chciałby być — i będzie! — metalowcem, ślusarzem. Lubie mieć do czynienia z metalami: topić je, przerzynać, piłować. Ciężko mu w domu: matka zarabiała mało. I nialatwo będzie w dalszym życiu, choć nawet dostanie stypendium.

Powiedziane jest przecież, że uczniowie szkół przysposobienia przemysłowego korzystają z bezpłatnej nauki, utrzymania i mieszkania oraz umundurowania i stypendium. Ale te szkoły nie obejmą wszystkie młodzieży. Dlatego też nasuwa się pytanie, czy przy okazji, kiedy zespól społeczno — pedagogiczny radzi nad przyszłymi losami młodzieży, przehodzącej do szkół zawodowych, czy Koła Rodzicielskie szkół ludowych nie mogłyby się zastanowić nad czynem, któryby w pełni ukazał ich obywatelskie stanowisko?

Myślę o ufundowaniu przez Koło Rodzicielskie stypendium dla najbardziej ubogiego ucznia. Pomyślcie: ile szkół podstawowych mamy w Polsce i jak wiele przyczyniłoby się w ten sposób do zwiększenia kręgu młodziarzy która — uwolniona od szeregów docukulnych trosk materialnych — mogłaby zdobywać wiedzę zawodową, tak bardzo potrzebną krajowi?

J. K. Maciejewski

PIOTR CHMURA

# OKRUCHY „ETNOGRAFICZNE“

Kilka numerów wstecz drukowaliśmy we „Wsi” opowiadanie Worcella „*Madej de- cyduje się*”. W redakcji toczyła się dyskusja. Oceny były podzielone. Strona biorąca Worcella w obronę, podkreślała znaczenie próby, jaką podjął pisarz dobrze zszedziały w terenie. Chciał pokazać, jak wygląda rozmowa, jak wygląda dyskusja na wsi, w której ważny się decyzyja chłopca, wyznaczająca mu nową przyszłość. Są dyskusje w stolicy — uczone, literackie, polityczne, są dyskusje wojewódzkie, powiatowe. Odmierzają określić i stylizować rozmowę *gramadką!* Przez historię literatury toczy się wszak historia języka i myślenia ludu, historia nowych form i nowych treści rozmów na wielkich peryferiach kraju. Jakimi były wsi, i jakimi być przestają. Kiedy po wojnie wydał J. Wiktor książeczkę pt.: „*Ożycze krynice*”, owoc okupacyjnych „przedumań” — w wystylizowanej na rozmowę broszurze odezwali się język i myślenie tej części szkoły wiciowej, która grzęzła w mityście. Na przekór zarządzeniu: „to już nie ta przedwojenna wieś. Młodzież rwie się do życia i do świata” jego rozmówca-chłop mówi patetycznie i mgliście, *weerbarhuje* — „słysze jak w bramy tej zwycięskiej ojczyzny bije twarży łoskot kroków, zbliżającego się chłopca i jego mocne wołanie IDZIEMY!” — albo „Do wielkości dochodzi się... w mazole aż kości peją, aż żyły się rwą”. Bezradna zmysłowość.

Po pięciu latach Polski, jakiej jeszcze nigdy dla ludu nie było, mówi się inaczej. W realizmie tej mowy znajdziemy i konstrukcje organizacyjną i rozwiązująca zagadnienie i dynamikę życia, które w walce każę przemieniać swój los i wiedzę rozległą i upojęciovanie, upolitycznienie myślenia.

Czytałem o korespondencji J. Firka ze wsi Zakliczyn. Wróg klasyowy rozpuścił plotkę, że podpisał pod Liście Pokoju, to podpisał w spółdzielni produkcyjnej. Firka odpowiadając rozmowę między dwoma chłopami z jego wsi. Jeden z nich wyjąłnia drugiemu fałsz plotki i powiada: „Oto masz niezbitę argumenty. Gdy przyjdzie do ciebie z listą — przeczytaś sobie nagłówki. Tam będzie napewno wydrukowane: że podpisem twoim żądasz zakazu użycia bomby atomowej, a rząd który by wbrew temu żądaniu użył jej do niszczenia ludzi, uważasz za zbrodniarza. Tak napewno tam będzie napisane i ty na to podpiszesz się, a żadna siła tego co tam napisane nie zmieni, bo twoje podpisy niykt na inny papier nie przemie. Gdybyś zaś inaczej było napisane — to nie podpiszesz i sprawa zawałniona.

Drugii argument, wiesz przecie, że nie tylko chłopci na wsi będą podpisywać „Apeł Sztokholmski”, ale miliony robotników z kopalń, z hut, z fabryk, podpiszą urzędniczy, uczeni, młodzież itd., a przecie wiesz, że oni nie posiadają ziemi. Na cóż więc oni będą podpisywać, po co potrzebne będą ich podpisy? Oczywiście po to, żeby wyrazić nimi niezłomną wolę utrzymania pokoju na świecie, nie-depuszczenia do nowej wojny, wytrącenia z rąk imperialistów amerykańskich, angielskich, francuskich itd. potwornej broni masowego morderstwa”.

Szkoly rozmów, szkoly dyskusyj? Zaczęły się one jeszcze w Rzeczpospolitej Lubelskiej razem z reformą rolną, gdy robotniczy pełnomocnicy szli w teren na wieś. A potem... dostarczać ich każdy miesiąc. Współdziałacz się handel zbożem i produktami rolnymi. Szły gromadki zebrania. W historii rozwoju ZSCH, gdyby wyliczyć wszystkie etapy i nowe, poszerzające treść jego działalności zakresy, wypadłyby setki masowych zebrzeń obejmujących wszystkie gromady. A gdy pamiętać o rozwinętym i pogłębianym życiu politycznym, o walce klasowej, o spółdzielniach produkcyjnych, akcji łączności, wycieczkach krajowych i zagranicznych, o ruchu młodzieży do szkoły, do SP, ZMP, dość, nie będę wyliczał. Wolę dać aktualny przykład. Nadsyła nasz korespondent ze szczyńskiego województwa, Tadeusz Ostrowski, sprawozdanie o przebiegu gminnych zjazdów delegatów ZSCH.

Oto obraz takiej szkoły dyskusyj, jej zakresu i treści:  
„Na ogólną ilość ponad 5 tysięcy delegatów zabrano głos w dyskusji ponad 1.300 osób, w czym 390 kobiet. Dyskutowaliśmy nad zagadnieniem spółdzielczości produkcyjnej, spółdzielczych ośrodków maszynowych, kontraktacji, organizacji grup producentów drobiu, pracy świetlic, likwidacji analfabetyzmu i odlogów (indywidualnie i zespolowo), melioracji łąk i pastwisk, elektryfikacji i innych niemniej ważnych zagadnieniach.  
Strona polityczna, a w tym konieczność mobilizowania mas chłopskich do walki o pokój w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski pod przewodnictwem Związku Radzieckiego była w dyskusji mocno podkreślana”.

Szanujemy dziś i cenimy bardzo korespondentów chłopskich i robotniczych. Tworzą oni nową *opinię publiczną*. I co niemniej ważne, tworzą nową datego, że ja rozszerzają w zakresie i elementach. *Nowe* wprowadzają do rozmów publicznych a stać konytują się ono w prywatnych. Posłuchajcie, jak mówi o zobowiązaniu korespondenta S. Skulski:

„Życie to szkoła i właśnie ta szkoła przekonyje mnie, że naprawdę nie byłem takim korespondentem, który w każdej komórkę życia wsi umie wejrzeć po to, aby gdy ginie stary świat wyzysku, pomagać rodzącemu się nowemu światu sprawiedliwej społeczności. Nie byłem takim korespondentem dlatego, że tematem moim były najczęściej *zebrania*, *wieczce* i te fakty, które światło dzienne oglądaliśmy. A ileż jeszcze jest krzywd w mojej wsi, o której jakby się nie wie, a krzywdy te są wielkie i pa-skudne i to nie gdzieś tam we wsi zabite deskami od świata, ale we wsi, gdzie nasza organizacja podstawowa ma 60 członków, gdzie pracuje korespondent. Patrzymy na krzywdy i nie widzimy jej. Dla „świętego spokoju” milczymy lub po prostu, jak było za Boga Ojca — my i krzywdyżony uważamy, że to tak *jętence* można.

Wieksość mieszkańców mojej wsi wita korespondenta w domach swoich przyjaźnie i nawet są zadowolone z odwiedzin. Interesuje ich to, czy korespondent w swoim życiu *tak postępuje, jak innym zaleca* i jeżeli wie o wszystkim, co i jak we wsi się dzieje dlatego *nie wszystkie sprawy porusza*”.

Ma rację Worcell, że go kusili wielki dla współczesnej etnografii problem: zmian ideologii w masach chłopskich, zmian ideologii, śledzonych w języku, myśleniu, wierzeniu i poglądach. Czyli, jak to lapidarnie określa: jak ludzie dziś rozmawiają na wsi? Jak walka klasowa zaostza mowę, wyraża się, postępowo wypowiedź, jak odświata plewy bolkotu i wstecz-nictwa. Do rozmów przechodzi się nie tylko z rozmów Wyobraźmy sobie starego chłopca-robotnika, pod małym miasteczkiem, który lata całe pracował na cegielni. Strajkował, był szyszany, o takich się mówiło — komunista. Aureola nad głową i stary szanowany powszechnie zabiera głos wśród znajomych i na zebraniach publicznych. Jeszcze pytanie czy nie palnie głośniwa, czy nie zmily oceny faktów, których sam doświadczył. Bywa i tak, ale bywa już inaczej. Bardzo inaczej. Oto o takim starym piśmę nam młody korespondent, Marian Piatek:

„Gochal Jan, to stary działacz robotniczy. Liczy obecnie 62 lata. Większa część swego życia spędził przy piecu w cegielni. Już od 16 roku pracował w cegielni w Wieliczce, będącej podówczas własnością miejscskiego kapitalisty. Od początku należał do związków robotniczych, które działały tajnie na fabryce. Z biegiem czasu zdobył sobie także zaufanie u robotników, że wysuwał go na prodującego pozycje walcu strajkowej. Obecnie pobiera rentę inwalidzką z Ubezpieczalni Społecznej. Do tego posiada 2 morgi ziemi. Prowadzi swa małą ciepła gosa”arkę, składającą się z 1 ha ziemi, pół domu i pół stodoły oraz 1 krowy.

Czyta gazety jak: „Gazeta Krakowska”, „Gromadę” i „Chłopską Droge”. Czyta również książki — głównie powieści wypożyczone z gromadzkiej biblioteki, lub ode mnie. Ostatnio przerabiał „*Wykłady popularne ekonomii politycznej*”.

Ludzie wiejszy jeszcze przed wojną nazywali Jana komunistą. Zna on ośólnie zasady komunizmu, lecz dopiero teraz pogłębia je przez studowanie”.

Marian Piatek był delegatem na Zjazd Korespondentów chłopskich i robotniczych. Przywiózł do niego i Stalina, upominek dla każdego delegata. W sąsiedniej wsi, w Grabówkach, mieszka korespondent B. Kozub. Na dwóch morach żona i dzieci — latorajcy Holender. We wszystkich akcjach społecznych w kolczy bierze udział, pomagając i rozpisując na wielkich kartach korespondencje do mnóstwa gazet. Nie zawsze się udają. Kozub jednak nie zraża się, musi pisać. Otóż jednak nie nadesłał nam list pełen załów. Daczego nie powiadomiono go o Zjeździe Korespondentów?

„Taki ważny pierwszy Zlot Korespondentów robotniczych i chłopskich i ja na nim nie byłem”. Odwiedził Piatka i widział u niego książki, dar złotowy. „A przecież ja tutaj także biedny człowiek na wsi w tych Grabówkach żyje jako samouk i także tęsknie i pragnę studiować dzieła Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina i ja ich nie znam. A żyję niebogato, ażebym mógł kupić na własność. Gdy wyszedłem z domu Piatka, ciurkiem popłynęły mi łzy, padłem na zieloną przykopy, byłem zupełnie bez sił”.

Ten list tłumaczy, dlaczego to rozzeszło się ponad półtora miliona pism stalinowskich. Przecież nie w intelektualne poszły. Szeroko po kraju, daleko poza nią i bardziej niż w nią — w lud, w masę pracującą.

Leży przede mną program XXV Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, w dniach 15—17 czerwca br., w Poznaniu. Programowy referat: „Zadania i potrzeby polskiej etnografii”. Wazna sprawa. Chcę sobie wyobrazić te zadania i potrzeby. Sięgam do szczygótowych punktów programu. Winyne je bliżej określić i owszem, jeden profesor ma referat pt. „Zagadnia wozu”, a drugi profesor „Z zeządnień wozu i zaprzęgu”.

„Stanęliśmy w Ryczywole, o którym zamieczył wołę” jak to uczynił już kiedyś Krasicki.

Piotr Chmura

# FAKTY I ZDANIA

## Pisarz-samouk

W n-rze 23 „Dziennika Literackiego” Stanisław Słupek uznał za stosowne pokazać *Jana Marcinka* jako przedstawiciela i protoplastę pisarzy chłopów-samouków. Sam wywiad z racji otrzymanej II nagrody przez Jana Marcinka za „Opis mojej wsi” ma swoje uzasadnienie. Chodzi jednak o to, co w nim pan Słupek pokazał.

„Jana Marcinka zastaliśmy tego dnia pracy w ogrodzie” — „Marcinek jest szczupły, wysoki, ku ziemi pochyla go 60 rok życia”. A dalej: „To pewnie, że ten chłop przywyki w polu czy ogrozie pracować, a w domu odpoczywać, czy przyjmować gości” — „pokój Marcinka „wygląda na pracownię zawodowego literata”. „Widok bez poetyzowania uroczy. Ziemia pełna wzniesień, pagórków, dużo drzew — przeważnie dęby i wiązy. Jednym słowem — dobre warunki do pisania wierszy”.

Trzymajcie p. Słupka, bo frunie! Już fruwał w „poetyzowanie”, skoro dowodzi, że na idealne warunki do pisania wierszy składają się: wzniesienia, pagórki, pnące się po futrynie okna winorośle, dęby, wiązy, plus dwuhektarowa działka ziemi, na której J. Marcinek ponoć nie odczuwał wcale nędzy, a tylko „dużą wrażliwość na piękno”.

Dobre warunki do pisania wierszy stworzyło Marcinkowi dopiero Ministerstwo Kultury i Sztuki, owa stała 15-tysięczna zapomoga co miesiąc. Ona to uprzytomnia dawną tragedię Marcinka i wszystkich pisarzy samouków, a więc i moja. Marcinek przez dawny już ustrój społeczny jest obecnie częściowym ciężarem Państwa Ludowego, podobnie jak analfabeci. Na nauczanie analfabetów trzeba obecnie wydawać miliony, zaś na ratowanie zamorzonych talentów — zapomogi. P. Słupek tego wcale nie dojrzał i zachwyca się osiągnięciami Marcinka, które mimo 69 lat i naprawdę dobrego talentu, nie są wcale większe od najmłodszych z wykształtaniem poetów, debiutujących dopiero w Polsce Ludowej. Obywatelu Słupku! nie stawiając słupka w blizczy tragedii starszego pokolenia chłopskich pisarzy-samouków i całej nieszczęśliwej robotniczej ludności J. Marcinek zamiast być drugim Kasprowiczem „przywyki w polu czy ogrozie pracować” i nareszcie otrzymał 40 tysięcy nagrody i napisał poemat „Straszny rok”, który

zapewne z braku wykształcenia autora dotąd nie doczekał się druku! Jakież więc ma sens do idealistyczne przedstawienie samouka, który naprawdę był do czasu wyzolenia istnym cierpietnikiem! Jestem również samoukiem i przeszedłem „pięć droge” życia do 40 lat (liczę obecnie 45). Jadalem dwa razy dziennie jaloową wodziankę, byłem pogardzany przez bogatszych, kopany przez rząd-ców dworu i wiedzę czerpałem nie z pnących się winogronów, nie z debów i wiązów — tych „idealnych warunków wydzierałem ją światu dla wyrwania się z bagna upodlenia i nędzy! Odziedziczyłem po ojcu — jak powiada Słupek w odniesieniu do Marcinka — ale nie wrażliwość na piękno, a tylko na nędzę głodnych i obdartych biedaków! Ta właśnie wrażliwość na nędzę pracujących mas zrodziła i potęgowała we mnie coraz bardziej bunt przeciwko gnębicielowi i wętknął mi koszlowo piero do reki! Podobnie było z Marcinkiem, Wyrobkiem, Stopczykiem i innymi. Oczywiście, mniej cierpiący nędzę godzili się ze swym chłopskim losem, wzorowali się na Teofilu Le-nartowiczu i pisali, że „gdymy chcieli, pół świata był mieli”. To było ich druga tragedia.

Obywatelu Słupku i wszyscy reporterzy o przedwojennych naleciałościach, proszę was, nie napadajcie na pisarzy-samouków w ogródkach, nie bierzcie nas na uzdy i nie pokazujcie publiczności jako egzoty-cznych stworzenia, wszak jesteśmy zwykłymi, dwunozymi. Przedstawiając nas jako tragicznych bylego ustroju, którzy mimo talentów i poświęcenia — z braku wykształcenia nie mogliśmy więcej z siebie dać! Bo idealistyczne wasze reportaże niejednego czytelnika mogą zmylić, iż bez nauki można być geniuszem? To oczywiście się zdarzało, ale ile przy tym zmarowało się talentów? Zwyciesko wychodził jeden na tyśiąć, więc trzeba o nich pisać jako o ofiarach tragicznych zleło ustroju społecznego.

Utalentowany Jan Marcinek jest dobrym moim kolegą i chyba nie będzie czuł do mnie żalu za to rzecz-czowe wyjaśnienie, zrozumie moją intencję i nie inaczej zareaguje na reportaż, śpiewającego sielską piosenkę: „Jak jo ciebie w ogródecu napadnę, napadnę!!!”.

Jan Marcinek

## Stałe kino na wsi

Działalność pracujących od 1945 roku kin objazdowych można by porównać — używając terminologii wojskowej — do działalności patroli i lotów wywiadowczych. Ich oddziaływanie było ograniczone i w żadnym wypadku nie zasługiwały na miano „masowego” — przede wszystkim z powodu sporadyczności wyjazdów i trudności technicznych.

Wyzwolenie kina wiejskiego z niezbyt mylich pozorów pokrewieństwa z widowiskiem jarmarczonym mogło pójść jedynie po linii porzucenia przez kino życia koczowniczego — po jego osiedleniu w punktach, które istotnie zasługują na to, przede wszystkim ze względu na swe położenie i możliwości osiągnięcia widzów z okolicznych wiosek. Śluszne założenie wymagało jednak uwzględnienia czterech elementów zasadniczych dla jego zrealizowania. Pierwszym było zelektryfikowanie danej miejscowości. Drugim — nie mniej ważnym — nadający się do tego celu lokal. Trzecim uzyskanie odpowiedniej ilości aparatów projekcyjnych i kopii filmowych. Czwartym wreszcie wyszkolenie obsługi.

W dwu pierwszych wypadkach Film Polski musiał liczyć się z istniejącym stanem rzeczy, gdyż nie wchodziły one w zakres jego kompetencji. Sprawilo to, że pierwsze kino stało na wsi pojawiły się właśnie na Śląsku, w Poznanskim i na Pomorzu Zachodnim, gdzie akcja zakładania ich mogła być nie sporadyczna lecz masowa i systematyczna — ze względu na zelektryfikowanie i lepsze warunki lokalowe.

Jeśli chodzi o trzeci element, to trzeba przyznać, że został on potraktowany planowo. Planowo ale nie

## Piszcie o świetlicach

Redakcja „Wsi” pragnie na łamach pisma szeroko przedstawić sytuację naszych świetlic wiejskich. Pisarze terenowi w naświetleniu tego zagadnienia mogą wnieść dużo cennego materiału. Dlatego prosimy Was o wzięcie udziału w tej akcji. Chodzi o to, abyście na konkretnym przykładzie pokazali, czym jest świetlica dla obserwowanej przez Was wsi, jakie są jej osiągnięcia i braki, w jaki sposób oddziałuje na gromadę? Wypowiędz Wasza musi oczywiście uwzględnić szersze tło, określić ogólną sytuację społeczno-kulturalną gromady, nakreślić jej skład klasowy, przypomnieć tradycje, jakimi ta wieś żyła dawniej (analfabetyzm, ciemnotność gazet i książek, życie polityczne).

W swojej odpowiedzi pokażcie, jaki element wsi bierze czynny udział w życiu świetlicy. Czy aktywnie oddziałuje politycznie oddziałuje na wieś, czy swoją kulturalną robotą pomaga drobno i średniorolnym chłopom w walce klasowej? Jakie formy są tego oddziaływania? Przedstawcie dorobek zespołu amatorskiego, jeżeli taki w Waszej wsi

M. K.

## Sprawa wydań klasyków

Wzrastająca akcja czytelnicza budzi zapotrzebowanie na książki. Wydawnictwa, chcąc zaspokoić konsumpcję, słusznie sięgnęły do narodowych i obcych klasyków literatury pięknej. Wówczas jednak wypłynęło nowe zagadnienie: kwestia wstępów krytycznych, poprzedzających wydania dzieł klasyków. Wstępów takich z reguły nie było. Prasa sprowokowana przez opinie publiczną pisała, żądała, lecz sprawa mimo upływu lat nie posuwała się naprzód.

Pozornie najpełniej wyposażone w aparat krytyczny są wznowienia klasyków francuskich. Posiadają dawne wstępy Boya. Niestety, jest to polowicznie rozwiązanie sprawy. Inteligentne, byskociwe, docipne wstępy Boya, ze względu na klasowo ograniczoną wiedzę o świecie ich autora, dzisiaj nie wystarczają. Boy krytykował literaturę z pozycji postępowego mieszczanina i ograniczać się obecnie wyłącznie do jego stwierdzeń, to co najmniej minimalizm.

Z wydaniami klasyków polskich rzecz ma się niestety jeszcze gorzej. Rozumiemy podstawową trudność wydawców — niemożność odwoływania się do opracowań krytycznych nauki burżuazyjnej — ale pozostawienie gołego tekstu w Sienkiewicza czy Orzeszkowej jest szkodziwie, równa się odebraniu książki części jej wartości. O tym, że wyszliśmy poza chaoty-czny, obliczony na nasycenie rynku tekstem literackim okres lat 1945 —

1947, świadczą planowo przeprowadzone przez PIW, Książkę i Wiedzę, Czytelnik i innych wydania zbiorowe Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa czy Żeromskiego. Jednakże sprawa wstępów w sposób planowy nie została załatwiona. Notatka bibliograficzna umieszczona w wydaniu „Marty” Orzeszkowej (Książka i Wiedza 1949), dokładne przypisy przy „Melancholikach” czy trzy stronice-wy-wstęp do zbiorowego wydania nowel Sienkiewicza (PIW—1984) niczego nie wyjaśniają.

Dlatego PIW, mimo wciąż nowych nakładów tekstów Sienkiewicza, nawet w drobnej mierze nie przyczynił się do wyrugowania ze szkół starej, antyludowej interpretacji „Bartka Zwyklezły”.

Młoda nauczycielka gimnazjalna miała więc prawo pytać na Zjeździe Polonistów: „Powiedziecie mi, jak mam w sposób właściwy interpretować „Płacówkę”? Miałam prawo, gdyż nikt jej nie pomógł w rozszyfrowaniu wcale nie prostego tekstu „Płacówki”. W konsekwencji takiego stanu rzeczy skazani na własne domysły, nauczyciele i czytelnicy błagają się między chłopianami a nacjonalizmem, nasze wydawnictwa natomiast nie robią nic, aby w tych wycieczkach w poszukiwaniu słusznej drogi dać im przewodnika. A przecie młode kadry polonistyczne podрастаją.

Wit.

## „Poemat pedagogiczny”

Wieś K. położona w Małopolsce, jest wsią zamieszkałą w 80% przez malarolnych (2—4 ha). Należy do tych, o których zwykło się mówić, że są zabite deskami — odległość bowiem do przystanku autobusowego wynosi 10 km., a do kolei około 30-tu. Samochód czy gość z miasta jest tu wielką rzadkością. We wsi znajduje się 7-mio klasowa szkoła. Do klasy 6 i 7 oprócz dzieci ze wsi K, uczęszczają i dzieci ze wsi okolicznych.

Otóż w tej szkole kilka tygodni temu młodzież dwu najwyższych klas otrzymała bez uprzedniego zapowiedzenia ankietę do wypełnienia w szkole. Zawierała ona między innymi takie pytania:

1. Jak wyobrażasz sobie Twoją wieś za 50?
2. Jaki zawód wybierasz dla Twoich dzieci?
3. Gdybyś mógł pojechać zagranicę, do jakiego chciałbyś pojechać kraju?

Otóż okazało się, że olbrzymia większość dzieci odpisała: „Za 50 lat w mojej wsi, będzie spółdzielnia produkcyjna, na polach będą pracowały traktory, a w domach będzie elektryczność”. „Moja wieś za 50 lat będzie zelektryfikowana, będziemy pracowali maszynami, mieszkali w jasnych obszernych domach i mieli we wsi dużą bibliotekę”. „W mojej wsi będą wszyscy członkami spółdzielni produkcyjnej, nie będzie biedy, wszyscy będą czytali książki i będą dobrze ubrani”.

A oto typowe odpowiedzi na II-gie pytanie:

## Odwiedźcie nasze wsie

Na południowo-zachodnim krańcu pow. Myślenickiego w dolinie przepiecinanej górskimi potokami, okolonej wiewkami zalesionych gór, leżą wioski podhalańskie Sidzina, Osielec, Bystra, Toporzysko.

Wioski te wypisane mają w swojej przeszłości metrykę nędzy i zaco-fania. Ludność uboga w chleb a bogata w dzieci. Gospodarstwa rolne rozdrobione do ostateczności, gdzie nierzadko kawałek pół dochodziły do 2 metr. szerokości. Były biedak jednolohektarowy posiadał do trzydziestu kawałków, rozrzuconych na przestrzeni 15 km. po wierzchach i granicach.

Jako rozrywki kulturalne liczły się tu zwady i spory sąsiedzkie, o wy-pas, o miele, o szkody. Świełtlicami były sądy grodzkie, pełne procesujących się chłopów, omotanych trikami społecznych adwokatów, którzy rujnowali całe rodziny i sypchali na działy. Innymi rozrywkami były wiejskie wesela pełne nożowników, pijaków. Spośród tego kłębowaśka ofiar ustroju tak politycznego jak i rolnego wysuwali się jednostki, które wskazywały przyczyny zła, ale czy były możliwości przebudowy ustroju rolnego przed wojną? Nie. Nawet wspomnienia o spółdzielczości były likwidowane przez rządowy system i obalamuonych chłopów.

Co mogła dać oświata przedwojenna przeżartej nędzą wsi podhalańskiej? Brak funduszu na kształcenie zdolnej młodzieży wiejskiej, choroby, brak opieki lekarskiej. Sekwestratorzy „apostołowie” ustroju sanacyjnego wraz z policją, wójtami i „siudzy Mistrza Ubogich”, przebroiszowie,

byli jedyną widoczną a niewzruszoną władzą.

Takie życie tutejszych wsi zastała nowa, powojenna rzeczywistość.

I nie do wiary: z wiosek zniszczonych wojną, przekłętą przed matki, popłynęły całe szereg młodzieży do szłw. W szpitalach kobiety ze skalnego Podhala leżały zniszczone ciała, a krowa nie sprzedawana na koszty leczenia służy dzieciom w dalszym ciągu. Sekwestrator nie widąc, a na to miejsce przyjądzające ekipy lekarskie udzielają bezpłatnej pomocy. Dzieci lepiej ubrane chodzą do szkoły nie tylko po to by uczyć się, ale również urabiać w sobie nowo-wyższe formy współżycia. Świełtlice „samopomocowe” w Sidzlinie, Bystrej i Osiedlu coraz to pełniejsz, są kuźnicami postępu i wychowania. Młodzież świetlicowa coraz to lepszym świeci przykładem. Po usunięciu przez uaktywnionych chłopów z Zarządu Gminy spekulatorów, la-powników, pijaków, obecnie władza gminy całkowicie reprezentuje interesy biedoty wiejskiej. Powieierana przed wojną spółdzielczość obecnie jako narzędzie w walce klasowej z wyżyskiem, rozwija się pomyślnie. Gminna spółdzielnia w Bystrej zaopatruje swoimi 10-ma sklepami i plekarnią ludności w dostateczną ilość towarów.

W trudnej pracy codziennej, dyskusje nad przebudową ustroju rolnego są coraz częstsze, a praca zes-polowa zdobywa i zatacza kręgi coraz szersze. Te rozbudowe, którą prowadzimy nie powstrzymują wysiłki podżegaczy imperialistycznych, którzy chcieliby, by stara nędza wróciła wraz z nową wojną.

Ludwik Mlot

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL  
Redaguje Komitet.  
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wieleka Nr. 12 Adres Redacji: Warszawa, ul. Starwnkiewicza Nr 7.  
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnątrz 23 i 97  
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN., OSW., C Z Y T E L N I K  
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISOW NIE ZWRACA.  
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16  
Warunki p renumerat w:  
miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł Należność za prenumerate należy wpłacać na konto PKO  
Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za twg. „Wieś”.  
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd. Osów. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5-  
B-112429